№ 24. Dąbrowa Górnicza, Niedziela 27-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 26 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Zacięte walki w Galicyi.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Rosyanie czynią nadzwyczajne wysiłki, ażeby zdobyć sukces na froncie Dniestru. **Armia jen. Linsingena trzyma z powodzeniem na północ od rzeki wszystkie swoje pozycye.** Bardzo silne szturmy skierowali Rosyanie przeciw armii jen. Pflanzera. Po wściekłej strzelaninie w nocy z 24 na 25 czerwca wyszli Rosyanie najbliższym rankiem ze wszystkich stron, podnosząc podstępnie ręce do góry, poczem w ostatniej chwili poczęli rzucać granaty ręczne i wtargnęli w pozycye. Po całodziennej uporczywej walce **zostali Rosyanie z pozycyi precz wyrzuceni,** ponawiali jednakże najbliższej nocy bezskuteczne nowe ataki.

Na granicy włoskiej.

Włoska ofenzywa w okolicy Gorycyi skończyła się znowu zupełnem niepowodzeniem Włochów.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

W nieprzerwanych od kilku dni walkach zblizka od części naszych pozycyi, znajdujących się jeszcze w ręce nieprzyjaciela na północ od Souchez i w połowie drogi z Souchez do Neuville, została **dzisiaj w nocy resztka Francuzów z naszych rowów wyrzucona.** W Szampanii pod Souain zniszczyliśmy minami pozycye nieprzyjaciela. Na wzgórzach Maas na zachód od Combres ataki francuskie złamały się zaraz prawie wszędzie w naszym ogniu. Gdzie nieprzyjaciel wdarł się w nasze rowy, tam w walce na bagnety został wyrzucony z ciężkiemi dla siebie stratami. W następujących atakach zdobyliśmy wysunięte pozycye nieprzyjacielskie.

W Królestwie i w Galicyi:

Na południowy wschód od Oglandy (na północ od Przasnysza) wzięliśmy szturmem pozycye rosyjskie. Kontrataki nieprzyjaciela odrzucone, **z górą 600 Rosyan wziętych do niewoli, 4 karabiny maszynowe zdobyte.**

Armia jen. Linsingena znajduje się w posuwającym się naprzód ataku na północnym brzegu Dniestru. Prawy brzeg Dniestru trzyma nieprzyjaciel już tylko pod Haliczem. Od zaczęcia ataku za tę rzekę armia jen. Linsingena **wzięła do niewoli 3,500 żołnierzy rosyjskich.**

Między Dniestrem i na wschód od Lwowa **nieprzyjaciel jest dalej ścigany.**

OSTATNIE UMIZGI MOSKWY.

PETERSBURG 26 czerwca. Rada ministrów postanowiła rozpocząć wstępną naradę nad kwestyą, w jaki sposób **zapowiedziane w odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polski zasady** mają być do skutecznego wykonania doprowadzone. Na ten cel wyznaczono **osobną komisyę z 6 Rosyan i 6 Polaków,** która będzie obradować pod przewodnictwem prezydenta ministrów.

CESARZ WILHELM NA FRONCIE.

WIEDEŃ 26 czerwca. Cesarz Wilhelm odwiedził 19 czerwca Przemyśl. Następnie udał się na front do stojącego właśnie w gwałtownej walce korpusu beskidzkiego jen. Marwitza, któremu złożył życzenia z powodu znakomitej działalności wojska. Gdy cesarz dowiedział się, że opodal znajduje się w gorącej walce noszący jego imię pułk 34 piechoty, polecił przesłać mu pozdrowienie. Poczem udał się cesarz do austro-węgierskiej artyleryi, przyglądał się uważnie bateryi haubic, a następnie bateryi kanonów, ich strzelaniu i skutkom strzałów. Gdy artylerya opuściła pozycye, nie stojący już w ogniu żołnierze, głównie Węgrzy, powitali cesarza burzliwymi okrzykami „Hurra" i „Eljen". Cesarz wypowiedział komendantowi korpusu słowa uznania za wrażenia, doznane przy obserwacyi wojsk austro-węgierskich.

Obłąkani, czy ślepi!

Wpadł nam w ręce numer lutowy czasopisma „Zjednoczenie", wydawanego za inwazyi rosyjskiej we Lwowie przez p. Stanisława Grabskiego, alter ego p. Dmowskiego na terenie galicyjskim.

We wstępnym artykule tego numeru p. Stanisław Grabski, podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem, staje „przy manifeście Zwierzchniego Wodza" t. j. Mikołaja Mikołajewicza.

P. Grabski twierdzi, że taka jest właśnie oryentacya ludu polskiego, że „tą zgodną swą we wszystkich zaborach postawą zdecydował chłop i całą oryentacyę narodu". Pierwszy to zaiste raz od czasów istnienia Polski tak straszna potwarz, rzucona na chłopa polskiego przez człowieka, który zwalczał w Galicyi najniełitościwiej chłopskie stronnictwo ludowe, dopóki go nie rozbił, który występował gwałtownie przeciw sprawiedliwemu rozszerzeniu prawa wyborczego dla chłopów do sejmu galicyjskiego! Jeżeli słusznie oburzyliśmy się na potwarz, rzuconą przez p. Hardena w „Zukunft" na urzędników galicyjskich, o ileż bardziej chłop polski, bohatersko walczący w pułkach galicyjskich i Legionach, oburzyć się musi na potwarz, rzuconą sobie przez „rodaka". Ale nie dajmy porywać się uczuciu!

P. Grabski nie uznaje Naczelnego Komitetu Narodowego, nazywa go „fatalną kompromitacyą całej strzeleckiej antrepryzy Komisyi Tymczasowej" — i dodaje: „Toteż 8 tysięcy drużyn sokolich, bartoszowych i strzeleckich (?), skoncentrowanych w Mszanie dolnej, odmówiło stanowczo wstąpienia do Legionu i złożenia przysięgi, coby uczyniła z nich narzędzie polityki, sprzecznej z uczuciami i dążeniami olbrzymiej większości narodu, a przedewszystkiem jego mas ludowych, które w pierwszej zaraz chwili wybuchu wojny całą swą siłą stanęły po tej stronie, z której jedynie zjednoczenie Polski przyjść może". Co słowo, to znowu potworne kłamstwo i oszczerstwo, zrzucające winę z pp. Skarbków, Biegów, Zamorskich, Strońskich i Cieńskich na oszukaną przez nich młodzież polską, która zresztą albo odrazu albo niezadługo oszustwo poznała, odwróciła się od sprawców i pospieszyła w szeregi Legionowe.

Prawda! Niektórzy pozostali przy p. Grabskim... I w ich to imieniu pan Henryk Nawoyski, podporucznik II pułku (jak się sam podpisuje) w tymże numerze „Zjednoczenia" pisze „Oświadczenie", gdzie czytamy między innemi: „Na pytanie, przeciw komu walczyć będziemy, komendy nasze (nar. demokr.) odpowiadały: „to zależy od polityki chwili", a komendanci w nieoficyalnych rozmowach wypowiadali twierdzenia, na podstawie których wierzyliśmy wszyscy w następujący plan: W czasie wojny stworzymy armię, która unikając bitew stanie świeża i potężna po wojnie i na kongresie szalę na korzyść Ojczyzny przechyli..." Wierzyć się nie chce własnym oczom: żart to czy na seryo! Bo przecież pozostają pytania: gdzie stworzymy tę armię i kto na to pozwoli? w jaki sposób i gdzie odbywać się będzie werbunek? kto ją będzie żywił i utrzymywał i gdzie? na księżycu czy na gwiazdach? P. Nawoyski świadomie lub nieświadomie kpi z siebie, drugich i całego narodu, on, żołnierz i podporucznik, ale dopiero „po wojnie..."

Ale wróćmy do p. Grabskiego. W dalszym ciągu wspomnianego artykułu p. Grabski pisze zdanie, na które każdy Polak i niepodległościowiec zgodzić się musi i przytaknąć mu całkowicie:

„W chwili, gdy zdala nawet od terenu wojny stojące państwa przestają być neutralnemi, *nie może być neutralnym naród polski* (nasze podkreślenie. P. R.) Jeśli nie chcemy być wymazani raz na zawsze z rzędu żywych narodów, uznani za masę jedynie etnograficzną bez duszy i woli jednolitej, za materyał jedynie dla armii państw, ziemiami polskiemi władających — *musimy się w całości jako naród opowiedzieć jawnie i głośno po jednej ze stron walczących* (nasze podkreślenie), zaświadczyć przed światem, że mamy własną myśl polityczną i że umiemy rozeznać, gdzie nasza przyszłość... I nie tylko musimy powiedzieć, czego chcemy. Ale zdecydowawszy, że pierwszem i nieodzownem naszem żądaniem jest zjednoczenie Polski — musimy wszystkie nasze ku ziszczeniu się tego żądania siły skoncentrować. Bo żądanie, czynem niepoparte — jest płonne i nikt się z niem liczyć nie będzie".

Wywód zupełnie słuszny i setki razy przez prasę niepodległościową drukowany i wtłaczany do umysłów. Ale przepaść dzieli p. Grabskiego od niepodległościowców. Bo p. Grabski staje bezwzględnie po stronie Rosyi, a niepodległościowcy bezwzględnie przeciw Rosyi. Bo p. Grabski czyn zapowiada i nakazuje, ale go nie tworzy, a niepodległościowcy stworzyli Legiony, posłali je w bój chwalebny, w którym tysiące już znalazły śmierć za Ojczyznę na polu chwały. Bo p. Grabski spotwarza chłopa polskiego, a niepodległościowcy biorą go w szeregi legionowe (bohaterstwo Podhalan!) i otrzymują od niego grosze

wdowie na cele legionowe. Bo N. K. N., jako organ niepodległościowców, bo Legiony, jako wojsko polskie, zdobyły cześć całego świata, nawet nieprzyjaciół, a p. Grabski z garstką krzykliwych swoich jest nie tylko odosobniony we własnym narodzie, ale jest także niewątpliwie obdarzany pogardą przez swoich przyjaciół rosyjskich. Bo pan Grabski idzie w poprzek prawom Polaków, ich mowie, wierze i tradycyi, a niepodległościowcy opierają się o to wszystko, co w Polsce z umysłu i uczucia najlepsze i najszlachetniejsze.

P. Grabski nie jest jednak nieuświadomiony. Zdaje sobie sprawę z potrzeby i konieczności jednolitej opinii i jednolitego czynu. Ale nie chce przystąpić do narodu, ale żąda zuchwale, ażeby naród do niego przystąpił. I dlatego jest ze swoim obozem Targowiczaninem i ściąga klęskę na naród, a przekleństwo na siebie i swoje imię.

Szczęsny Potocki, jednocząc się z Rosyą i walcząc przeciw narodowi, uważał się za najprawdziwszego Polaka. Historya porozbiorowa nazwała go zdrajcą. Szczęsny wierzył w obietnice rosyjskie, p. Grabski także im wierzy. Rosya zakpiła z Szczęsnego, rzeczywistość kpi już teraz z p. Grabskiego. W tymże samym numerze swojego pisma pisze p. Grabski, że społeczeństwo jest teraz tak silnie nerwowo podniecone, iż gotowe uwierzyć najniedorzeczniejszym rzeczom, jak n. p.... „zbliżaniu się wojsk austryackich pod Lwów i t. p." Wojska austryackie już są — chwała Bogu — we Lwowie, a p. Grabski z proroctwami swojemi i zapewnieniami uciekł napewno już dawno z Moskalami ze Lwowa, uciekł zaś z obawy przed karą własnego narodu. Tak bardzo naród polski stoi przy p. Grabskim, że p. Grabski musi przed swoim narodem uciekać! *Dr. Michał Janik.*

GODZINA.

Niesłychana godzina przyszła na świat. Niesłychana godzina przenika ziemię. Prężą się ścięgna i stawy ludów, trzeszczą kości, potworne muskuły bark, piersi, pleców, stają się widoczne, jak bałwany piętrzące się na oceanie. Walka gigantów wre. Cyklopy, tytany, centaury bój zaczęły śmiertelny. Europa się wzdyma, jak rój pytonów na piasku. Narody, jak rozszalałe tygrysy, walczą. Wpośród — Polska drży, podobna miastu trzęsieniem ziemi nawiedzonemu. Otchłań pod stopami i niebo nad głową. W tym strasznym ciemnym lesie boju, w głębi, w głębinie, postać widna — skrzydła wielkie rozpięte—ah! oto tyle rąk do niej się wyciąga — — to Wolność!

Kogo los na polskim gruncie postawił, śledzi oczyma, wzywa — zbliża się—li, czy niknie za drzewami, zali przyjdzie?

Niecierpliwość ogarnia! Gna ku niej młódź. Przebojem. Ci nie walczą o zdobycie fortec, grodów, bogactw, krain — oni przewracają kolumny nieprzyjacielskie, aby dotrzeć do Wolności, na ostrzach ich bagnetów nie świeci nienawiść żołnierska — świeci tylko nienawiść przeszkody.

Piłsudski, Sosnkowski, Belina, Januszajtis, Zagórski, Zieliński, Haller, Roja, Wąsowicz (już poległ na polu chwały) i inni wielcy rycerze polscy wiodą te zastępy. Z pod ziemi wyrośli wodzowie, z pod ziemi wyrwane prowadzą Legiony.

Legiony, Legiony — — —

Echo płytko pełza po falach rzek, zagrąża się w jarach gór — nie zapada nigdzie, ono brzmi, Polskę napełnia.... Legiony, Legiony....

Wolność — —

Jestto miłość zapamiętała, bezwzględna. Miłość nad śmierć silniejsza, bo śmierć lekceważy. Miłość nad ból wyższa, bo go depce. Jestto pęd wściekły spragnionego jelenia ku wodzie. Jestto wyzucie się ze wszystkiego dobra ziemi za jedno słowo: naprzód!

Rycerze...

Pokolenia polskie już marły znając tylko z pamięci rycerzy. Nie wie Polska, co będzie — — przecież wielki to dzień: dzień rycerzy. Cześć niech Ci będzie, Piłsudski, któryś ich powołał. Zwyciężysz: będziesz błogosławiony — — niemożesz być nigdy nie w podziw ubrany, jak w słońce...

Czy słyszycie, czy słyszycie, z opodal grzmot miarowy nóg, tentent koni— sen spadł z taką mocą na śniących, że im gdyby żarem palącym w oczy zaświecił!

Cóżbyś rzekł, Ty, któryś taniec chochoł wwiódł przy zgubionego rogu brzmieniu—geniuszu o mglistych oczach? Cóżbyś rzekł? W dłoni twojej potężnej, w dłoni Twojej przez Mickiewiczów i Słowackich z grobów wypchniętej z krzykiem: żyj! — jakiżby sztandar powiał białoczerwony!! Nie widać go, jednak furkot jego husarski rwie serce — z mogiły słychać Twój głos, a Twoje oczy mgliste przepala jasność tak ostra, jak szabli błysk. Bo błysk szabli zdjął Ci, zwiał ze źrenic mgłę, błysk szabli polskiej, którego Ci trzeba było, jak pływakowi tchu, gdy tonie — — — Tyś tonął przy brzmieniu zgubionego rogu — w głębokim bagnie bez Polski.

Patrz — kosynierzy Twoi z teatru porwali za broń. Patrz: Czarny Rycerz nie był widmem, nie próchno, nie próżnia była w czarnym pancerzu — — drżyj sercem umarłem, wiecznie żyjącem—nastąpiła godzina pałasza — z pochwy Wyzwolenie! śmierci krwawej na polu bitew Wesele! Achilleis młodzieży polskiej!... *B. N.*

Literatura polityczna w Łodzi.

Podczas gdy w niewielkich miastach prowincyonalnych Królestwa ciągle dają się słyszeć utyskiwania na zastój w życiu politycznem i niechęć do zajęcia określonego stanowiska, w miejscowościach o większem skupieniu ludności widać coraz wyraźniejszą dążność do skonsolidowania opinii, i to tem silniejszą, im bardziej zbliżamy się do chwili zawarcia pokoju. Przoduje pod tym względem Łódź, największe z miast polskich wolnych od panowania rosyjskiego.

W Łodzi pierwej niż gdzieindziej, bo już w styczniu, doszło do skonsolidowania stronnictw niepodległościowych pod firmą „Zjednoczenia". W Warszawie, jak wiemy, nastąpiło to dopiero w maju, a na całym terenie z tej strony linii bojowej władze centralne poszczególnych partyi i grup niepodległościowych doszły do porozumienia dopiero w początkach czerwca.

W Łodzi również skonsolidował się przedewszystkiem obóz moskalofilski, który tutaj, w stolicy przemysłu włókniczego, czuł się bardzo pewny siebie. Obóz ten, z chwilą zamknięcia przez władze niemieckie rusofilskich organów prasy, nie wypowiadał się za pomocą drukowanego słowa. Korzystał zato szeroko ze swobód politycznych, jakiemi się cieszyła Łódź aż do połowy kwietnia, w postaci chętnego zezwalania na wiece, zgromadzenia, odczyty i t. p., aby dla haseł narodowej i chrześcijańskiej demokracyi zyskiwać jak najwięcej wpływów. Na zebraniach rzucano nieraz hasło konieczności koncentracyi, nie określając jednak dobitnie, w imię czego ta koncentracya ma powstać i jakim celom służyć.

Poufne rokowania doprowadziły widać do porozumienia, gdyż już w początkach maja ukazały się z powodu rocznicy 3 Maja odezwy „Zjednoczenia Narodowego", skierowane do rodaków i do młodzieży. Sed quantum mutatae ab illo... Ani słowa o słowiańskiem braterstwie, o zjednoczeniu ziem polskich pod berłem opiekuńczej Rosyi. Odezwa zajmuje krytyczne stanowisko wobec obietnic Mikołaja Mikołajewicza, choć nie w takim stopniu jak wobec akcyi Legionowej i propaguje swą teoryę oszczędzania sił na niewiadomy użytek, co w języku autorów odezw zwie się polską oryentacyą. Afiszowanie się z sympatyami względem Rosyi, które najzupełniej uchodzi w Warszawie, na terenie łódzkim okazuje się mniej korzystnym interesem, co skłania autorów, aby ukrywszy swe istotne oblicze, wystąpili w masce tegoż trzeciego, pragnącego obie walczące ze sobą oryentacye sprowadzić do jednego mianownika. Wzmianka o Legionach, które odezwa nazywa największym naszym bólem i wypowiedzenie się za utworzeniem ogólnopolskiego, (lepiej to brzmi niż wszechpolskiego) tajnego rządu narodowego odrazu pozwala się domyśleć, z kim mamy do czynienia.

Wobec ukazania się w odpowiedzi odezwy stronnictw, należących do łódzkiego Zjednoczenia niepodległościowego, piętnującej tę robotę moskalofilów, wobec wreszcie rozpowszechnienia w Łodzi znacznej ilości broszur, przysyłanych z Piotrkowa, i wobec systematycznego wydawania na gruncie łódzkim tajnych organów stronnictw niepodległościowych, Zjednoczenie Narodu postanowiło przystąpić do wydawniczej działalności. I już w początkach czerwca wśród kół inteligencyi kolportują gorliwie pierwszy numer organu, wydanego w bardzo skromnych zresztą rozmiarach pod tytułem „Zjednoczenie Narodowe".

Pisemko to w dalszym ciągu przyznaje się do oryentacyi polskiej, przeciwstawiając ją zupełnie wyraźnie ideologii Legionów i Naczelnego Komitetu Narodowego, a w jednym tylko ustępie oryentacyi rosyjskiej, której hołduje, zdaniem redakcyi, włościanin polski, nad czem ta ubolewa. Fakt, że wśród włościan zdarzają się także rusofile, jest istotnie pożałowania godny, choć winna temu może nie w takim stopniu tradycya działalności komisarzów włościańskich, ile propaganda dzisiejszych stronników Zjednoczenia Narodowego. Faktu, że nawet „Polak" po śmierci Jana Popławskiego, gdy przeszedł pod redakcyę przyjaciół Dmowskiego, szerzył wśród włościan uczucia słowiańskiego braterstwa, przedstawiając Niemców, jako jedynych wrogów polskości, nie da się przecież zaprzeczyć.

W naczelnym artykule redakcya wysuwa dwa postulaty: jeden — to utworzenie dla całej Polski niezależnego rządu narodowego, któremu zaufać należy; drugi — to postulat państwowości polskiej. Sądząc z tego ostatniego, przypuszczać możnaby, że mamy do czynienia z nawróconym Szawłem. Gdy jednak przy wyjaśnieniu tego postulatu wyraźnie się zaznacza, że zrealizowanie idei państwowości polskiej jedynie jest możliwem przy zjednoczeniu wszystkich trzech dzielnic Polski, łatwo stąd wyciągnąć wniosek, że autorowie owych politycznych wskazań, nie traktują sprawy niepodległości Polski poważnie, lecz wysuwają ją jedynie dla przynęty.

Występując z zaciekłością przeciw N. K. N., który miał powstać jakoby przy współudziale „ekscelencyi austryackich"(!) i oświadczając, że uważa N. K. N. jedynie za komitet dzielnicowy, który owemu tajnemu rządowi poddać się powinien bez zastrzeżeń, „Zjednoczenie Narodowe" demaskuje swe istotne stanowisko wobec N. K. N. w artykule p. t. „Zwrot w opinii galicyjskiej". Cytując opinie rusofilskiej prasy w Warszawie i Poznańskiem o Galicyi, wychwala „Z. N." tych galicyan, którzy chcieli pozostawić Królestwo własnemu losowi i dodaje od siebie: „Niestety jednakże przedstawiciele tego kierunku — podolacy, N. D. i poważna grupa niepodległościowej „Rzeczypospolitej" lwowskiej — okazali się w mniejszości i zmuszeni byli wystąpić z N. K. N." A więc — mamy tu zupełne przyznanie się do pokrewieństwa duchowego z tymi, którzy

Szlakiem bojowym legionów.

Góral na wywiadzie.

Patryotyzm, tężyzna i ochota bojowa okazały się na Podhalu w całej pełni wśród obecnej wojny i przeszły nawet wszelkie w tej mierze przypuszczenia. Podhale dało nie tylko swój zapał i swój pieniądz ale i świetny materyał do Legionów. Już 3-go września była I-sza kompania podhalańska gotowa do wymarszu w pole. Złożywszy przysięgę żołnierską w Mszanie Dolnej, znalazła się nakoniec z II i III pułkiem na Węgrzech. Po przedarciu się z niemałym trudem przez Karpaty, gdzie nasi górale czuli się najlepiej, niczem w domowych swych stronach, przeszła kompania podhalańska pierwszy chrzest ogniowy pod Pasieczną, z której Moskale byli zmuszeni cofnąć się aż pod Stanisławów. Ostrzelani już w bojowym marszu wprzód prąc stanęli w Zielonej. Przed nimi uchodził nieprzyjaciel o którego sile i rozłożeniu należało się szybko wywiedzieć.

Komendant postanowił wysłać natychmiast patrol wywiadowczą, której miał się podjąć na ochotnika jeden z szeregowców, przebrawszy się w strój miejscowego wieśniaka. Wystąpił z szeregów podhalańskich legionista III-go pułku Julian Czuryj. Po rozpoczęciu się ognia karabinowego i działowego szybko się przebrał i wyruszył natychmiast wprost, by wrogowi w same zajrzeć ślepia. Uszedłszy spory kawał — dostał się w środek ognia obustronnego: naszego i nieprzyjacielskiego. Wpadł więc do najbliższej chaty, gdzie oczom jego ciekawy przedstawił się widok: oto wszyscy domownicy jęczący i bladzi z śmiertelnego przerażenia leżeli na ziemi, aby się w ten sposób uchronić przed śmiercionośnemi kulami, brzęczącemi na wszestrony i zawadzającemi co chwila o węgła tej chałupki bezbronnej. Czuryj zrozumiał, iż obecnie nie tylko kul, ale jak Moskali nadchodzących, tak i samych mieszkańców tej chaty, którzy go soldatom zdradzić mogli, obawiać się należy. Drżał na myśl, by Moskale nie odgadli, w jakim tutaj się znalazł charakterze i co jest jego zadaniem. By tego uniknąć, przedstawił się wieśniakom jako syn Rusina z Rafajłowej, którego Moskale zabrali na woźnicę do trenu, a że się niby chce z nim widzieć, idzie do niego do Nadwornej. Prosił więc wieśniaka, by go zechciał, w razie wejścia Moskali uważać i podać za swego syna, na co się w końcu chłopina zgodził. Zaledwie się porozumieli, a tu już słychać głosy obstępujących chałupę i stukanie karabinów w sieni. W otwartych drzwiach stanęło kilku Moskali. Legionista zadrżał na ten widok. Kozacy odrazu poczęli przetrząsać wszystkie kąty, kłując bagnetami nawet niewinną beczkę z kapustą.

Legionista trzymał się nieźle — z głupia frant — ale przecież zaczęli się go wypytywać, kto on taki. Legionista odpowiada bez wachania, iż jest synem tego właśnie wieśniaka, co ów ze samego strachu potwierdził. Uwierzyli temu kozacy, bardziej się zresztą troszcząc o zapasy żywności, jakie z chałupy zabierali, idąc na dalsze „poszukiwania". Czuryj odetchnął — znów próbował się lepiej nieco rozejrzeć, aliści ta sama scena powtórzyła się drugi, za chwilę trzeci, wreszcie czwarty raz. Legionista łgał już z brawurą, odrazu nabrawszy do swej przyrodzonej chytrości także i nie mało odwagi. W końcu wpadła banda grasujących kozaków, po której wszędzie pozostawał płacz, pustka i zniszczenie. Odrazu jeden z nich napadł obcesowo na chłopaka, a nie zadawalając się także samą odpowiedzią, zerwał mu czapkę z głowy i zapytał, dlaczego ma krótko postrzyżoną głowę, skoro ojciec, jak i wszyscy mieszkańcy wedle miejscowego zwyczaju długie włosy noszą. Czuryj na to powiada, iż właśnie Austryacy przed przyjściem Moskali nakazali ciąć krótko włosy ze względów ochronnych przed chorobami zakaźnemi. Było się już tą odpowiedzią wykręcił, ale w rzecz wdał się sotnik, któremu go kozacy jako podejrzanego przedstawili. Ale na zapytanie sotnika, dlaczego nie służy przy wojsku, odpowiedział śmiało, że się z tego nie smuci, owszem cieszy, że go Austryacy nie zdołali wziąć do wojska, a skoro Moskale tutaj przyszli, to oni tutaj już do Austryi nie należą. Na to ochotne „wiernopoddańcze" wynurzenie zmyślonego legionisty sotnik zupełnie o jego niewinności przeświadczony, rozkazał go wolno puścić. Aliści chłopak na tem nie poprzestał i korzystając ze sposobności, kuł żelazo póki gorące. Poprosił więc zadowolonego z odpowiedzi sotnika o przepustkę do — Pasiecznej. Zapytany, po co tam chce iść, opowiada z punktu, iż mają tam kawałek lasu nad cmentarzem, gdzie musi iść urąbać nieco drzewa na opał, jęcząc, z typowym ruskim zawodzeniem mówi o nędzy i głodzie, który im wojna przyniosła, skarży się na brak zarobku i wszelkich środków do życia. Sotnik, wzruszony tą świetnie zaimprowizowaną komedyą, każe mu prosić Boga, aby tu Moskale zostali, a wtedy skoro się tylko wojna skończy ludność zarobek mieć będzie a ziemia mlekiem i miodem opłynie. Poczem wypisał odpowiednią przepustkę, polecił kozakom puścić go wolno i odjechał.

Legionista tryumfował! Cel swój miał już osiągnięty, bo kiedy kozacy poszukując żołnierzy rabowali na wszestrony, rozbijali piwnice i stajnie, uprowadzając ostatnie sztuki bydła i drobiu wśród chłopskich bezsilnych lamentów, on całkiem bezpiecznie z ową przepustką penetrował przez dwa dni okolicę, zajętą przez wojska rosyjskie, a wymiarkowawszy wszystko, co za ważne uznał w swej góralskiej głowie, powrócił nakoniec do swej kompanii szczęśliwie i z dobrym — jak powiadał — skutkiem.

J. A. T.

w krytycznej chwili rozbijali w Galicyi solidarność działania.

Smutne wrażenie sprawia artykulik p. t. „O szkołę polską“. Smutne, bo jeśli do tej pory szkoła początkowa w Łodzi jest rosyjską z języka i ducha, a szkoła średnia niedostatecznie spolszczona, to winę ponoszą jedynie żywioły, zbliżone do Zjednoczenia i wywierające wpływ na sprawy miejskie. Członkowie Zjednoczenia zasiadają w Komitecie Obywatelskim i w Sekcyi Szkolnej. Zamiast pisania artykułu o potrzebie spolszczenia szkolnictwa, byłoby rzeczą o wiele pożyteczniejszą udzielić odpowiednich wskazówek swym członkom, zasiadającym w instytucyach miarodajnych. Zwolennicy Zjednoczenia Narodowego dąsają się z powodu nadawania im przez przeciwników epitetu „zdrajców i zaprzańców“, jednak dla spolszczenia naszych instytucyi nic nie czynili i nie czynią. W nadziei powrotu Rosyan trzymali się dotąd uporczywie systemu dwujęzycznego (polski i rosyjski). Oni też wyłącznie ponoszą winę w tych wszystkich wypadkach, gdy ktoś inny z systematu dwujęzycznego zdążył wyciągnąć wygodne dla siebie konsekwencye.

J. Krz.

Zakład W. Księcia.

Niemieckie gazety opowiadają z racyi dziesiątej rocznicy wesela niemieckiego następcy tronu następującą historyczną anegdotę. Jako przedstawiciel cara jechał wówczas do Berlina W. Ks. Michał. Na jednej ze stacyi niemieckich spotkał się W. Ks. z poselstwem francuskiem, jadącem do Berlina w tym samym celu. Otóż w towarzystwie dyplomatów i oficerów francuskich i niemieckich rozpoczął książe krwi rosyjskiej rozmowę na temat bardzo przykry, gdyż zaczął mówić o wojnie japońskiej. Rosya wojnę w haniebny sposób przegrała i o szczegółach nie mogli być nie poinformowani obecni. Ale zdziwienie zamieniło się poprostu w osłupienie, gdy W. Książe ze zdumiewającym cynizmem zaczął się zwierzać. „Ja osobiście“ opowiadał W. Książe rosyjski „natychmiast mówiłem do swych braci, kuzynów, a nawet do mego kuzyna, cara: Zobaczycie, że dostaniemy w najokropniejszy sposób w skórę! Nikt mi nie chciał wierzyć. Wtedy oświadczyłem im: Założę się z wami, o co chcecie — no, o tysiąc butelek sektu! No i, jak się domyślacie, moi panowie — wygrałem zakład znakomicie!“

Francuski generał Lacroix i jego oficerowie nie odezwali się słowem, tylko uśmiechali się milcząco i zmieszani. Tak samo milczał towarzyszący gościom, jako przedstawiciel gospodarza, niemiecki oficer.

To samo i dzisiaj dzieje się, być może, na dworze petersburskim. Raby białego cara setkami tysięcy trupów pokrywają Karpaty, Galicyę i błota mazurskie — a wielcy książęta wypijają z tego powodu beczki wina. Za każdą duszę — jeden kieliszek!

Gorzko jest myśleć tylko, że w szeregach zdemoralizowanej do szpiku kości dynastyi Romanowych znajdują się nasi bracia.

Armia psychopatów.

Uwagi specyalne.

Któż nie czytał i nie słyszał o losie trzewików i zegarków względnie dzieł sztuki i zbiorów, należących do ludności w częściach Galicyi, okupowanych przez Rosyan — że żołdactwo zabiera z nóg obuwie a z kieszeni zegarki, a starszyzna, jako ludzie inteligentni, różne wartościowe zbiory i dzieła sztuki przenosi w „bezpieczne miejsce“ w głąb Rosyi.

Zastanawiałem się nad tem przed przyjacielem żartownisiem, a on mi tak rzecz tłómaczył:

— Widzisz, zegarek idący ostrzega, że zbliża się czas ewakuacyi po inwazyi, t. j., że ci, co wleźli, muszą wyleźć z powrotem do siebie, a gdy ludność miejscowa będzie ich żegnać z zapałem, to pożegnalne a serdeczne machanie końcem stopy obutej, byłoby zanadto dotkliwem. Zaś kultura i cześć dla wiedzy i sztuki ogólnej każą zapomnieć o tem, że dzieła sztuki lub dane zbiory pochodzą od wroga, że więc nie trzeba się niemi brzydzić, a owszem — przyjąć je pod swój dach za swoje.

Że to nie jest postawienie faktów w świetle nauki, zauważyłem. I postawiłem rozpoznanie, że to wszystko są objawy gromadnej, chorobowej kleptomanii. Każdy żołnierz armii tak wielkiego mocarstwa, w którem słońce na krótko tylko zachodzi, powinien — po wkroczeniu do danej miejscowości, zachować statek i godność, robić wrażenie imponujące, zyskując mu poszanowaniu; a skoro wkracza dla „oswobodzenia“ od gorszych rządów, to powinien przedewszystkiem jak najhojniej dawać tym dotąd ciemiężonym, a nie zabierać. Zaś starszyzna powinna okazywać obojętność na spotkane zabytki, pokazać, że ich u siebie już tyle ma, iż na naszą hołotę i tandetę nawet nie ma co spojrzeć. Tymczasem tu najpierwszem zajęciem oswobodzicieli po wkroczeniu jest — nie umieć się i uczesać, oczyścić itp. kulturalne błahostki załatwić — jeno rabować. Ta chorobowa „myśl przymusowa“ żąda poddania się jej i zapomnienia o godności żołnierza.

A to puszczanie z dymem, to wzniecanie pożarów — i potem wpatrywanie się w blask rozszalałego ognia? To jest też upust, dany chorobowej pyromanii, manii podpalania — która może daje sprawcy zboczeniową wielką uciechę. Wojownik z normalnym umysłem może mieć tylko satysfakcyę w złamaniu oporu swojego przeciwnika — i na tem poprzestaje. Wieszanie, grabież, gwałcenie kobiet (nawet 70-letnich staruszek, i to jeszcze ze znienawidzonej w swojem państwie narodowości żydowskiej), odbieranie zgodniałej ludności od ust trochę jadła, choć się swoją menaż zjadło itp. wybryki „oswobodzicieli“ — to tylko przejawy psychopatyi i zwyrodnienia umysłowego.

Cała karność wojskowa — z drugiej strony cały plan wojenny dowódców — mogą tchnąć i polegać na chorobowości. Chorobowość i zwyrodnienie mogą być składnikami żywotności całych wielkich narodów — i jednostek rządzących całym takim narodem. — Społeczeństwo rosyjskie jeszcze po wojnie japońskiej zcharakteryzowali badacze jako psychopatyczne, mianowicie seksualnie-psychopatyczne. A kto z cudzoziemców w czasie pokoju żył między nimi i był kompetentnym w obserwowaniu — ten chyba spostrzegał więcej, niż ja tu powiedziałem.

No, chorych potrzeba leczyć. Tę humanitarną misyę sumiennie spełnią armie nasze i umniejszą — dużo zmartwienia wspólnej matce Europie. — Podobno tym pacyentom (Rosyanom) najlepiejby zrobiło wysłanie ich na stałe do Azyi; tam lepsze i stosowniejsze dla nich powietrze.

Eskulap.

Z ostatnich dni pobytu Moskali we Lwowie.

Ostatni numer „Nowej Reformy“ przynosi smutną wiązkę szczegółów o Lwowie. W ubiegłą niedzielę 20 b. m. rozszalały motłoch rosyjski obrabował w biały dzień w rynku 37 sklepów jubilerskich. Od niedzieli też płonęły maszyny i wagony kolejowe oraz warsztaty. Huk armat rozlegał się dokoła. W poniedziałek i we wtorek to samo. Widać było wszędzie szalone morze płomieni. W rozmaitych punktach miasta słupy dymu i ognia wznosiły się w powietrze. Płonęły koszary przy ul. Jabłonowskich, gmach poczty głównej, widać było jeszcze tumany dymu i kurzawy z dogorywającego dworca głównego.

Już dawniej handle kupców, którzy przed inwazyą uciekli ze Lwowa, otwarto a towary sprzedawano. Wielokrotnie starali się pozostali we Lwowie krewni kupców o uzyskanie posady zarządcy w handlu, by w ten sposób coś uratować. Zainkasowane pieniądze składano w bankach dla rzekomego zarezerwowania ich dla właścicieli.

Rosyjscy oficerowie i urzędnicy, którzy wybierali sobie mieszkanie według upodobania, używali nie tylko zapasów i garderoby pozostawionej przez właścicieli, ale wkrótce zaczęli pakować i wysyłać w głąb Rosyi droższe meble. Szczególnie podobały im się fortepiany. Tylko jeden spedytor wysłał do połowy kwietnia 600 fortepianów do Rosyi.

Z autentycznego źródła donoszą, że prezydyum miasta: Dr. Tadeusz Rutowski, Dr. Leonard Stahl i Dr. Feliks Schleicher zostali wywiezieni przez Moskali do Kijowa. Oprócz nich wywiezieni niektórzy radni miejscy i obywatele, a to: Kauczyński, Schirmer, Topfer, Wczelak, Włodzimirski, dyrektor archiwum wiejskiego Dr. Czołowski, rektor uniwers. Dr. Beck, superyor Jezuitów ks. Sopuch, przezes kahału Dr. Diamand, kustosz ukraińskiego Muzeum narodowego Dr. Święcicki, inż. Wydziału krajowego Baczyński i wielu, wielu innych.

Korespondent „N. fr. Presse“ donosi, że endeccy przywódcy opuścili Lwów w obawie przed niemiłymi skutkami swej działalności. Stanisław Grabski niedawno zachorował, wobec tego przyjaciele polityczni wywieźli go już złożonego chorobą do Warszawy.

Gubernator wojenny rosyjski hr. Szeremetiew odjechał we wtorek o 9 rano automobilem, konwojowany przez Czerkiesów. Na kilka chwil przedtem oficer polowej żandarmeryi w towarzystwie kozaka usunął chorągiew rosyjską z ratusza i kopca Unii Lubelskiej. Na kopcu nieco później wybuchły miny, wyrządzające na szczęście niezbyt wielkie szkody.

We Lwowie krążą pogłoski, iż Rosyanie ponieśli w okolicach Lwowa straszną klęskę. Stracili oni tam około 250,000 ludzi. Tylko w jednym dniu (22 czerwca) wzięły armie sprzymierzone koło Brzuchowic około 30,000 Moskali z większą ilością armat.

Ale były także chwile radosne i serdeczne, które ogarnęły ludność żywiołowo przy wkraczaniu wojsk sprzymierzonych.

Podczas wmarszu tego do Lwowa jakiś drobny, jasnowłosy chłopaczek poznał wśród przeciągającego wojska... własnego ojca...... Tato...... Tato...... wykrzyknęły drobne usteczka chłopczyny. I w tej chwili wysunął się z szeregu wachmistrz, chwycił w ramiona ukochaną dziecinę, której nie widział przez szereg miesięcy... Tam znowu matka staruszka odnalazła syna, i łkając, tuliła go do serca. Jasiu najdroższy, ty żyjesz, tyś zdrów... O dzięki Ci, Boże! Wogóle radości, słonecznej radości po tylu dniach ponurych było wiele.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Śmierć legionisty - bohatera. Podporucznik Legionów Włodz. Konieczny doniósł znanemu działaczowi nowosądeckiemu o zgonie jego syna Rajmunda Mędlarskiego w słowach następujących: „Czcigodny Panie! Ob. Rajmund Mędlarski poległ w bitwie dnia 23 maja. Padł w chwili, gdy na czele swej sekcyi biegł do ataku na okopy rosyjskie. Ob. „Bohdan“ był jednym z naszych najpiękniejszych typów polskiego żołnierza, pokrewny duchem niedawno też poległemu kapitanowi Herwinowi. Umiał on łączyć dobroć i prostotę z twardym i żelaznym obowiązkiem żołnierskim. W żadnym wypadku on się nie zawahał i szedł najodważniej naprzód. Zgon jego przyjęliśmy z żalem, jednak w tem najgłębszem przekonaniu, że sprawa polska, wywalczona taką krwią, tem bardziej zwycięstwo przyniość musi polskim bagnetom.

Proszę przyjąć, Czcigodny Panie, wyrazy głębokiego współczucia i czci. *Włodzimierz Konieczny*, podporucznik brygady Piłsudskiego“.

Cesarz Wilhelm i polski legionista. W dniu 15 go b. m. plutonowy 1 kompanii 4 pułku Legionów, Jan Essenbach, wysłany był do Katowic, celem poczynienia zakupów dla batalionu. W chwili, gdy przechodził przez ulicę Kolejową, minął go automobil, w którym jechał cesarz Wilhelm z adjutantem. Nagle, naprzeciw hotelu „Joachim“ samochód zatrzymał się, a adjutant podszedł do plutonowego Essenbacha i poprosił go grzecznie, aby się zatrzymał. Po chwili wysiadł z automobilu cesarz i podszedł do legionisty.

Wywiązała się krótka rozmowa.

— Skąd pan jesteś? — zapytał cesarz.

— Z Noworadomska, ekscelencyo — odpowiedział legionista, który nie poznał cesarza w mundurze generalskim.

W tejże chwili adjutant szepnął legioniście, że stoi przed cesarzem.

— Wielu was jest legionistów? — pyta dalej cesarz.

— Nie wiem dokładnie, Wasza cesarska Mości — odparł legionista.

Po zapytaniu, do którego pułku należy, jak długo służy i wiele pułków posiadamy, cesarz uśmiechnął się i powiedział:

— W bitwach karpackich byli legioniści bardzo dzielni.

Na pożegnanie poklepał cesarz legionistę po ramieniu i, odkłoniwszy się uprzejmie, odszedł.

Manifestacya Polaków w Wiedniu po zajęciu Lwowa. Wiedeń święcił przez cały dzień 23 czerwca zwycięskie oswobodzenie Lwowa. Do szczegółów już wymienionych dodajemy nowe za „Polskim Kur. wiedeńskim“:

Prócz pochodu wojskowego, odbył się poprzednio pochód Wiedeńskiego Korpusu strzelców. W pochodzie tym wzięli udział też Legioniści polscy w zwartym szeregu, rekonwalescenci, odznaczeni i ranni w walkach z Moskalami, których publiczność witała okrzykami: „Hoch Polen!“. Otrzymali oni szczególne zezwolenie wzięcia udziału w pochodzie, wielu z nich było udekorowanych wielkim srebrnym medalem waleczności. Legionistom przywodził komendant placu nadporucznik dr. Malisz. Wśród oficerów byli nadporucznik dr. Maciesza, Bobrowski, Nowicki, Pawlica, Cieszyński.

Za oddziałem legionistów podążały dwa automobile, udekorowane kwiatami. Jeden z nich zajmował w towarzystwie oficerów porucznik oddziału automob. legionistów polskich dr. Librowicz, jeden z głównych inicyatorów obchodu, w drugim automobilu był w towarzystwie kilku innych Legionistów podoficer Fleszar, który pod Kielcami stracił nogę. Legioniści, którzy śpiewali w pochodzie pieśni polskie, byli przedmiotem serdecznych owacyi ze strony publiczności, która obrzucała ich kwiatami.

Wczoraj odbył się też pochód żydowskich wychodźców galicyjchi.

Za legionistami postępowały niezmierzone tłumy publiczności polskiej, która samorzutnie już wczoraj, idąc za popędem serca, zamanifestowała swoje radosne uczucia z powodu odzyskania Lwowa.

Pochód ten defilował przed ratuszem i ministerstwem wojny, gdzie jeden z uczestników pochodu, obywatel lwowski, wygłosił płomienną przemowę po polsku, którą olbrzymie tłumy publiczności polskiej przyjmowały burzliwymi okrzykami.

Proroctwa pokojowe. W „Nowinach Wiedeńskich“ czytamy: W Konstancyi nad jeziorem Badeńskiem — opisuje „Frankfurter Zeitung“ w jednym z ostatnich numerów — miał się zdarzyć wypadek następujący, którego echo żywo obiega teraz po całych Niemczech południowych i Szwajcaryi. A mianowicie na wiosnę roku przeszłego sąsiedzi zauważyli, że syn mały pewnej wdowy chodzi niesłychanie blady, zamyślony i ponury. Ten i ów zapytał chłopca, ogólnie lubianego, co mu dolega. Po wahaniu dłuższem chłopiec odpowiada, że boi się wielkiej wojny europejskiej, która zbliża się z wszelką pewnością. Gdy sąsiedzi z uśmiechem pobłażliwym zapytywali w dalszym ciągu, kiedy ma ta wojna wybuchnąć, chłopiec oświadczał kilkakrotnie, i to z naciskiem wielkim, że termin wybuchu jest sierpień 1914 roku. Wojna przyszła i przyszła istotnie w sierpniu 1914 roku. Po paru miesiącach sąsiedzi przypomnieli sobie o proroctwie małego chłopca. Jedni żartem, drudzy seryo zaczęli go rozpytywać, czy nie wie, kiedy ta wojna się skończy. Na to chłopiec — jeszcze bardziej zamyślony i jeszcze bardziej ponury — odpowiadał stale:

— Wiem kiedy wojna się skończy, ale nie powiem!

Wreszcie matce udało się wydobyć od chłopca straszną tajemnicę. Że żami w oczach zawiadomił matkę, że wojna skończy się w dwa miesiące po jego śmierci. Przed niejakim czasem chłopiec umarł. I teraz w całych Niemczech południowych i Szwajcaryi od miasta do

miasta, od wsi do wsi biegnie wieść, że wnet kończą się dwa miesiące, od czasu, kiedy ten młody prorok zamknął powieki.

Ruch pocztowy. W „Dzienniku narodowym“ czytamy następujące uwagi:

„Z kilku stron otrzymujemy listy, w których publiczność wyraża zapatrywanie, że pożądanem by było otwarcie ruchu pocztowego między prowincyami Królestwa, zajętemi przez wojska pruskie, a Piotrkowem. Naturalny stosunek handlowy, który od wieków łączył te prowincye cierpi wielce z powodu braku komunikacyi pocztowej. Zwrócono nam również uwagę, że mimo rozporządzenia w sprawie posyłek pakietów do Królestwa, wiele urzędów pocztowych w Austro-Węgrzech, nie wie widocznie nic o tem, i pakietów wysyłanych do Piotrkowa nie przyjmuje. Wypadki podobne miały miejsce w Bernie i w Przerowie na Morawach“.

Z Dąbrowy.

Manifestacya na cześć oswobodzenia Lwowa odbyła się u nas w piątek 24 b. m. w sali Resursy dąbrowskiej. W szczelnie zapełnionej sali odbyło się zebranie obywatelskie, na którem przemawiał szereg mówców wśród podniosłego nastroju zebranych. Ob. dr. Janik mówił o znaczeniu Lwowa pod względem narodowym i złożył cześć żołnierzom, którzy krew przelali w celu wyswobodzenia miasta z rąk moskiewskich, gdyż krew to przelana dla obrony Polskości. Ob. dr. Perl podniósł polityczne znaczenie oswobodzenia Lwowa, co rozumieją szczególnie dobrze Królewiacy, smagani przez Rosyę już przez 100 lat knutem niewoli i zatruwani demoralizacyą wschodnią, gdy Lwów — na szczęście — tylko przez 9 miesięcy pozostawał w tym straszliwym ucisku. Ob. Schönborn imieniem Związku państwowości polskiej nawoływał do jedności i do walki wszechstronnej przeciw niewoli i pokuszeniom kłamliwych manifestów Mikołaja Mikołajewicza. Ob. Domaszewska imieniem Ligi Kobiet wzywała do tej samej pracy, której celem niepodległość narodowa Polaków.

Z okazyi oswobodzenia Lwowa odbędzie się dzisiaj o godz. 9-ej przed południem w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo dziękczynne.

Składki na Legiony. W administracyi dąbrowskiej „Wiadomości Polskich“ złożono na Legiony Polskie: Nawrócony endek X mową Dr. Schönborna w klubie 25/VI jako karę za błędną oryentacyę złożył na ręce chorążego Dąbrowskiego koron 100.

Piotr Bieńkowski Rb. 1.50—3 korony w oczekiwaniu wzięcia Warszawy na Legiony Polskie, doktor nauk weterynaryi ob. Schönborn Rb. 1—2 kor., na Legiony Polskie w oczekiwaniu wzięcia Warszawy Adam Jedyński na Legiony Polskie w oczekiwaniu wzięcia Warszawy Rb. 1—2 kor.

Ignacy Syrkiewicz na Legiony Polskie w oczekiwaniu wzięcia Warszawy Rb. 1.50 i 3 kor.—6 kor.

Ofiara na Legiony. W Administracyi naszego pisma złożył p. Rzepecki 1 koronę i 40 kop.

Dwie wielkie czerwcowe zabawy odbędą się d. 27 i d. 29 b. m., w Dąbrowie, w ogrodzie, „Pod Kasztanem“. 10% zysku przeznaczy się na głodnych. Początek o godz 2 popołudniu.

Przedstawienie na Niemcach. W niedzielę d. 27 b. m. urządza kółko amatorskie w sali Klubu na Niemcach przedstawienie na dochód rodzin legionistów. Odegrane będą sztuki: „Dziesiąty Pawilon“, „W Dąbrowie Górniczej“ Józefa Maskoffa, „Dramat Jednej Nocy“, poemat dramatyczny w 1-ym akcie A. Urbańskiego.

Na cel dobroczynny w Ząbkowicach urządzony zostanie we wtorek d. 29 czerwca w tamtejszym Domu Ludowym wieczór artystyczny. W program wchodzą utwory muzyczne: Mozarta, Sindiga, Szopskiego, Griega, Schuberta, Wieniawskiego, Czajkowskiego, Pergolesiego, Heisera, oraz Teodolinda, krotochwila w 1-ym akcie J. B. Schweitzera. Początek o g. 5 i pół po poł.

Z Częstochowy.

Wieczór Antoniego Siemaszki i Józefa Węgrzyna. W dniu 12 i 13 lipca odbędą się w Częstochowie, w teatrze „Apollo“, dwa przedstawienia o niebywale bogatym programie.

Treść każdego wieczoru wypełni: część koncertowa oraz dramat Wyspiańskiego p. t. „Warszawianka“.

W koncercie biorą udział:

P. P. Józef Węgrzyn, jeden z najwybitniejszych artystów teatru polskiego w Warszawie, ostatnio występujący na scenie krakowskiej.

Jan Zopoth, znakomity śpiewak opery wrocławskiej, oraz prof. Alfons Brandt znany zaszczytnie ze swych występów na koncertach w Łodzi, Piotrkowie i t. d.

W „Warszawiance“ rolę Chłopickiego odegra Antoni Siemaszko, niezrównany artysta teatru miejskiego w Krakowie, pozostałą zaś obsadę sztuki stanowi zespół, złożony ze znanych sił dramatu.

Koncert budzi ogromne zainteresowanie publiczności tak miejscowej, jak i zamiejscowej i sala w d. 12 i 13 lipca będzie prawdopodobnie szczelnie zapełniona.

Z Będzina.

Uroczystość w 7-mio-kl. Szkole Handl. w Będzinie. W ubiegły czwartek 16 uczni otrzymało matury. Fakt niby powszedni, niby nie różniący się od całego szeregu innych z życia codziennego. A jednak dla nas, maturzystów, ma on w chwili obecnej znaczenie doniosłe. Z jednej strony bowiem podczas szalejącego na ziemiach naszych huraganu wojennego, nie tylko nie przerywano prawidłowej nauki szkolnej, lecz wtedy starano się, wykorzystując zmienione warunki, gdy nauka ta była polską w każdym swoim przejawie, aby była rzeczywiście w myśl zasad wychowania narodowego prowadzoną.

W czwartek więc otrzymaliśmy matury. Dzień ten rozpoczął się mszą w kościele parafialnym w Będzinie, a następnie uroczystością w udekorowanej sali szkolnej, gdzie po licznych przemówieniach dyrektor wręczył nam świadectwa. Ostatnie chwile uprzyjemnił nam miłym poczęstunkiem i serdeczną przemową najukochańszy z profesorów i nasz wychowawca p. Stanisław Kaczyński.

Opuszczając mury szkolne, dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się swoją pracą do tego, byśmy w dzisiejszych warunkach skończyli szkołę, a jeszcze więcej tym, którzy nas wychowywali od najniższych klas, którzy nie dali nam poznać niewoli i ucisku narodowego, którzy wytworzyli między nami a sobą stosunek serdeczny, otwarty, wprost nawet przyjacielski.

Jeden z maturzystów.

Matury otrzymali pp.: Bielski Jerzy, Czajkowski Bolesław, Dajkowski Leonard, Dawidson Ignacy, Glück Leon, Holewiński Janusz, Łączkowski Antoni, Mazur Józef, Małota Władysław, Nowak Jerzy, Osetowski Stefan, Pienta Wacław, Sercarz Adolf, Srokowski Wiktor, Starzycki Jerzy, Wieczorkiewicz Tadeusz.

Na marginesie wojny.

(*mj.*) Moskale usiłują jeszcze stawiać rozpaczliwy opór w Galicyi. Daje się to odczuwać szczególnie nad Dniestrem w okolicy Halicza, którego strata byłaby dla Rosyan ostatecznym ciosem nad brzegami Dniestru. Strata ta nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, stanie się ona faktem w najbliższym czasie. Uporczywa obrona tego przyczółka mostowego dowodzi jedynie, że Moskale usiłują zyskać na czasie dla wycofania zapasów z tej strony Galicyi i dla dania możności jakiego takiego uporządkowania się pogromionym i cofającym się armiom.

Ważność wygranej pod Lwowem i zajęcia Lwowa przez armie sprzymierzone rozumie doskonale cała prasa zagraniczna, tak nieprzyjacielska, jak i neutralna. Z tej właśnie strony powtarzają się coraz częstsze przewidywania, że za Lwowem pójdzie Warszawa i przewalenie się całej armii rosyjskiej z lewego na prawy brzeg Wisły, co byłoby równoznaczne z odebraniem Rosyi całego Królestwa Kongresowego.

Z głębi zaś Rosyi dochodzą coraz gęściej pomruki zdenerwowania, niespokoju, przerażenia i rozpaczy. Manifestacye o charakterze rewolucyjnym po różnych miastach rosyjskich coraz częstsze. Gabinet w przesileniu. Posłowie dumscy apelują do całego narodu i wzywają do wytężenia wszystkich sił przeciw idącej karze dziejowej na zbrodniarkę i tyrankę świata i własnych poddanych. Car — jak Rosyanie depeszują — wyjeżdża na front. Wydaje się to bardzo wątpliwe, bo sądzić raczej trzeba, że musi czuwać blizko stolicy nad wypadkami, które idą, a mogą się objawić w sposób w historyi Rosyi niebywały. Kto wie, czy nie staniemy niezadługo przed zdarzeniami, które przypomną w Petersburgu czasy Konwentu paryskiego.

Już teraz piszą, że z Warszawy usunięto dwie trzecie ludności. W Moskwie od środy ubiegłego tygodnia nie wychodzą żadne dzienniki. W Odesie, Kijowie, Charkowie i Kazaniu kipi. Robotnicy państwowych fabryk amunicyi rozpoczęli podobno strejk. Wątpić więc trzeba, czy car pojedzie na front!

Szamotanie się w Galicyi i na terenie Królestwa może przeciągnąć się jeszcze cokolwiek dłużej, niżbyśmy tego pragnęli, ale wynik jego — według wszelkich ludzkich rozumowań, opartych o oczywistość — nie może być dla Rosyi pomyślny. To też Anioł dziejów woła coraz głośniej i do naszego narodu, ażeby nie uronił tej wielkiej chwili, aby momentu wyzwolenia nie zaprzepaścił w niegodziwie i bierności! Choćby ktoś nie czuł nawet nienawiści do Rosyi, **powinien stanąć przeciw niej w imię miłości własnego narodu**, co więcej! w imię życzliwości dla Rosyi, której wyrzucenie z ziem dawnej Polski będzie w skutkach swoich dobrodziejstwem dla samego, demoralizowanego przez knut i czynownictwo, narodu rosyjskiego.

Wynurzenia papieża na temat stron wojujących nie schodzą z łamów prasy, w szczególności włoskiej.

„Secolo“ donosi z Rzymu: „Correspondenza“ oświadcza, że rozmowa z papieżem została na ogół oddana prawdziwie i że się odbyła rzeczywiście. Nie wszystkie jednak szczegóły są prawdziwe. Papież głównie dwie rzeczy chciał powiedzieć: że zachowanie się Stolicy Apostolskiej Francya niesprawiedliwie osądza. Papież może podnosić tylko ogólny protest, a nie poszczególne skargi. Co jedna strona twierdzi, druga zaprzecza. Nie da się na razie stwierdzić, gdzie jest prawda. Powtóre, papież chciał powiedzieć, że braki ustawy gwarancyjnej są winą tej ustawy, a nie złą wolą osób rządzących, które papieżowi zawsze okazywały życzliwość. Organ Watykanu „Osservatore Romano“ oświadcza, że Watykan bierze tylko odpowiedzialność za urzędowe enuncyacye, wszelkie inne doniesienia zawierają nieścisłości. Prasa włoska z tego oświadczenia nie jest zadowolona. „Corriere della Sera“ powiada, że skargi Watykanu wywołały ból i zdziwienie u wielu katolików włoskich. Osobliwa prawdziwie afektacya, na łamach organu masoneryi. Przypomina się metoda demagogii p. Dmowskiego i jego adherentów.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Przesyłki pocztowe do Polski.

WIEDEŃ 26 czerwca (T. B. K.) Zarządzeniem ministeryalnem pozwolono na wypłaty i przekazy pieniężne na terytoryum Polski, znajdującem się pod zarządem wojskowym austro-węgierskim.

Rosyjska łódź podwodna na dno.

BERLIN 24 czerwca. Biuro Wolffa donosi: Niemiecki latawiec obrzucił bombami dnia 22 czerwca łódź podwodną rosyjską na Bałtyku w odległości 25 mil morskich na wschód od Gotlandyi. Wówczas nie mógł ustalić rezultatu. Obecnie donoszą ze strony rosyjskiej, że łódź (typu „Akula“) poszła na dno.

Ważne postanowienia w Petersburgu.

KOPENHAGA 25 czerwca. Potwierdzają się wiadomości o manifestacyach w Rosyi, które przybierają **charakter rewolucyjny.** Policya rozwija ruchliwą działalność. Wysocy dygnitarze wojskowi zostali powołani do Carskiego Sioła, między nimi: Kuropatkin, Russkij i Liniewicz. Publiczność przerażona, zdenerwowana. W całej Rosyi — według informacyi „Now. Wrem.“ — niepokój i depresya.

W ostatnich dniach obiegały pogłoski, że Duma zbierze się z końcem czerwca. Wiceprezydent Protopopow oświadczył, że Duma połączy się z całym narodem aby wyrzec **słowo autorytatywne.** Poseł Aleksandrow, wybitny członek partyi liberalnej, w artykule p. t. „Dni pełne odpowiedzialności“ wzywa, ażeby wszystko uczynić, by Rosya nie popadła w nieszczęście. Naród musi zrobić wszystko, aby nie zostać zgnieciony. Aleksandrow wzywa do jedności i roboty twórczej, bo dziś niema już chwili do stracenia.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 23 czerwca. Na froncie kaukaskim wojska nasze, które znajdują się w kierunku na Olty, opanowały wczoraj po gwałtownej walce górę Karadagh (wysokości 2900 mt.), która leży w okolicy Kale Bogg, o 2 mile od naszej granicy. **Nieprzyjaciel uciekł** ku wschodowi i zostawił setki skrzyń z amunicyą i bogaty materyał wojenny.

Bitwa pod Seddil Bahr z 21 czerwca trwała prawie 24 godzin i skończyła się **klęską nieprzyjaciela.** Nieprzyjaciel przygotował silny atak, ostrzeliwając przez 5 dni bez przerwy z ciężkich dział nasze oszańcowane pozycye, które tworzą część lewego skrzydła naszego odcinka pod Seddil Bahr. Dnia 21 czerwca o godz. 5 rano nieprzyjaciel wzmocnił jeszcze ogień działowy, wystrzeliwując **po 150 granatów na minutę.** Wskutek tego i dzięki nieprzerwanym posiłkom zdobył część blizkich sobie rowów strzeleckich naszego lewego skrzydła. Te rowy wskutek kontrataków przechodziły naprzemian to w ręce nasze to nieprzyjaciela.

W nocy z 21 na 22 czerwca wojska nasze, które przez cały dzień okazywały heroizm, w energicznym nocnym ataku **odebrały ten kawałek nieprzyjacielowi, który mimo wielkiej rozrzutności amunicyi po ciężkich stratach, musiał w nieporządku cofnąć się w swoje dawne pozycye.**

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.

Dodatek Nadzwyczajny

„GAZETY POLSKIEJ"

Dąbrowa Górnicza, Poniedziałek dnia 28-go Czerwca 1915 r.

Depesze Biura Korespondencyjnego.

z dnia 27 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Dalszy odwrót Moskali.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Po klęsce pod i na południe od Lwowa **cofnęły się główne siły rosyjskie w kierunku wschodnim i ustawiły się na nowo w wielkiej sile** na wzgórzach po wschodniej stronie Dawidówki **na wschód od Mikłaszowa** (około 2 i pół mili na wschód od Lwowa) i **pod Jaryczowem Starym** (około 3 mile na północny wschód od Lwowa).

Na tym froncie wojska nasze w kilkodniowych walkach wzięły przedpola nieprzyjacielskie, zbliżyły się z wielkimi wysiłkami na odległość szturmu do głównej pozycyi nieprzyjacielskiej i **ostatecznie wdarły się w te pozycye na kilku miejscach. Zwłaszcza w odcinku przy i na południe od Bobrki** (ponad 4 mile na południowy wschód od Lwowa) **został nieprzyjaciel na dłuższym ciągłym froncie odrzucony.**

Od dzisiaj rano Rosyanie znajdują się w odwrocie na całym froncie.

Także **na północ od Żółkwi i na północ od Rawy ruskiej nieprzyjaciel ustępuje** przed ścigającemi go wojskami sprzymierzonemi.

Nad górnym Dniestrem walki trwają. **Wojska niemieckie po zaciekłej walce wzięły szturmem wzgórza pod Bukaczowcami** (po półn. brzegu Dniestru, a na południ. wschód od Chodorowa, przy ujściu Swirza, $3^1/_2$ mili na pół. wschód od Halicza.) Wbok rzekiku Haliczowi i na granicy bessarabskiej panuje w ogólności spokój.

W bitwach z ostatnich dni armia Boehm-Ermollego sama od 21—25 czerwca **wzięła do niewoli**

71 oficerów i 14,100 żołnierzy rosyjskich,

i zdobyła 26 karabinów maszynowych.

Na granicy włoskiej.

Nad kanałem Monfalcone na południe od Sagrado atak nieprzyjacielski został wczoraj odrzucony. Pozatem nad Isonzo jakoteż na innych frontach tylko ogień działowy.

TORPEDOWIEC WŁOSKI NA DNO.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Jedna z naszych łodzi podwodnych storpedowała dnia 26 czerwca na północnym Adryatyku i **zatopiła torpedowiec włoski.**

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Stojąca obok katedry w Arras artylerya nieprzyjacielska była przez nas ostrzeliwana. Jeden skład amunicyi wyleciał w powietrze. Na wzgórzach Maas zaskoczyliśmy wczoraj nieprzyjaciela atakiem na grzbiet wzgórza dokładnie od południowego zachodu Leserpages. **Po krótkiej walce dostał się on w nasze ręce.** Wszystkie usiłowania przeciwnika, podejmowane przez całą noc, aby wzgórze odebrać, zawiodły. Zdobycz nasza pod Bandesapt(?) podniosła się na **268 jeńców francuskich, 2 kanony rewolwerowe, 5 karabinów maszynowych, 7 większych i mniejszych miotaczy min.**

W Galicyi:

Wojska niemieckie **wzięły szturmem wzgórza między Bukaczowcami a Chodorowem i dosięgły w pościgu okolicy Hrehorowa** (nad Świrzem, na północ od Bukaczowiec). Pozycye nieprzyjacielskie **na północny zachód od Rawy ruskiej zdobyte**, przyczem **zabraliśmy 3,300 Rosyan do niewoli i wzięliśmy kilka karabinów maszynowych.** Także i tutaj Rosyanie użyli swego zwyczaju, ażeby wojska nasze zwabić powiewaniem białemi chustkami, a potem do nich strzelać. **Te oddziały wojsk rosyjskich zostały zniszczone.**

KAZIMIERZ TETMAJER.

FRAGMENT z „KOŃCA EPOPEI".

Samotną noc spędził Poniatowski. W mundur ubrany legł na łóżku polowem z wieczora, nie chcąc towarzystwa. Mówił, że chce się wyspać. Ale nie spał.

Doznawał on szczególnego uczucia, podobnego niby do uczucia. jakiego doznawał będąc młodym chłopczykiem przed pierwszą komunią. Gotował się do przyjęcia sakramentu śmierci, którą widział przed sobą od paru dni niemal że nieuchronną. Życie zaś przesuwało mu przed oczyma duszy obrazy, dalszy ciąg obrazów wstecz. I pojął, czego nie uświadomił sobie dotąd, że było dwóch Poniatowskich, na końcu wolności i na początku niewoli Rzeczypospolitej: dwóch Poniatowskich, stryj-król i on. Stryj-król, którego imię i pamięć przeklinano — — i on...

Więc jakoby wagi unosiły się nad ziemią polską i jej narodem. Na jednej wadze imię Stanisława Augusta Poniatowskiego; na drugiej wadze imię Józefa Poniatowskiego. Widział to wyraźnie.

Znał on duszę króla. Król był dobry i chciał dobrze — słaby był i niezdolny udźwignąć, on, najsłabszy z królów polskich, najcięższych w wiekach Polski godzin. Nie sprostał zadaniu — nie za złą wolę i złe czyny, ale za brak sił i ducha rzucono na niego anatemę. I imię Poniatowskich stało się głośne pod klątwą. Nie było w domach królów takiego drugiego imienia. Domy trwały. Wydawały panów czczonych i panów przeklętych. Tu—jeden tylko był człowiek dotąd, jeden król, i obmierzłej narodowi pamięci.

Co za tem — któż? Dziad kasztelan krakowski niby twórca idei Familii, raczej awanturniczy kondotyer, służący na przemiany Karolowi szwedzkiemu, Sasom i Leszczyńskiemu; ojciec Andrzej — jenerał austryacki i nic więcej; prymas niegodny pamięci — — dwóch było tylko Poniatowskich: król i on...

Waga z nazwiskami unosiła się nad ziemią polską.

Na jednej leżała strzaskana korona —
— na drugą —
wydało się księciu, że powstaje na nogi i, jak kamień ciężki, rzuca życie swoje — — —
waga zakołysała się — —
o szczęście!
ciężar jej przewyższył ciężar strzaskanej korony Stanisława Augusta — —
imię Józefa Poniatowskiego przyciągnęła ziemia polska bliżej siebie — —
ono **p a d ł o** na tę ziemię i legło na niej — — —
wtem ręka jakaś zimna dotknęła piersi, dotknęła serca księcia...

Przeczucie śmierci, które go nawiedziło przed paru dniami, stało się jeszcze pewniejszem, wyraźnem jak jawa.

Książe był zrezygnowany i gotowy.

Myśl jego biegła teraz kołem, żegnając życie. I zasnął.

Aliści trudem wojennym, gorączką boju, niewywczasem, a i od ran rozogniona wyobraźnia jego, nasyłała mu w tej porze sny, które były mu towarzyszami ustawnymi.

Ujrzał książę rzecz dziwną.

Oto jak oczyma daleko sięgnąć, była ziemia zasłana martwemi ciałami.

W białych całunach leżały zwłoki różnej płci i wieku — — jak okiem sięgnąć.

Kraj śmierci.

Zmartwiał on na ten widok.

Za głowę się chwycił i chciał uciekać.

Wtem z oddali, gdzieś z niesłychanej odległości zobaczył pochód idący.

Wpośrodku kraju śmierci, jak to snem, otwarła się droga szeroka zielona i wkroczył na nią tłum dzieci lat różnych, chłopców większych i mniejszych.

Mieli oni na sobie wszyscy zbroje złote, pancerze, hełmy z otwartemi przyłbicami, nogi w złote blachy okute. Przy boku miecze złote i złote korony na głowach.

Tłum złotych królewiców.

Rósł on i rósł. Ciągnął i ciągnął skądś w odległości i ciągnął ku niemu. Przebóg!

Cóż nieśli?!

Oto ci, co na przodzie szli, na dobytych mieczach błyszczących ze sobą skrzyżowanych, na rusztowaniu z mieczów stalowych, nieśli jego burkę wojenną, a na burce jego szablę ułańską i czako.

Dziecko o jasnych włosach, niebieskich oczach i cudnie pięknej twarzy miecz środkowy, podstawny, centr rusztowania, w ślicznej ręce rycerskiej, w palcach żelaźnie mocnych trzymało.

Przez kraj śmierci szedł ten huf złoty, ogromny.

Taka radość, taki szał szczęścia porwał księcia, że rzucił się naprzód — —
i oto gna na koniu, lecz w obłokach jakby, cień, cień jeźdźca — gna przed huf złotych królewiąt, cień szabli z pochwy dobywa i woła komendą: naprzód za mną! marsz! marsz!...

Z walk o Lwów.

Pułk gotów do wymarszu stoi po wschodniej stronie rzeki... Kotlina, leżąca nad rzeką jest bagnista. Zapach zgnilizny dochodzi aż do nas. Nieprzyjaciel trzyma się jeszcze z uporem na dobrze umocnionych wzgórzach Mościsk, aczkolwiek nasze dzielne wojska szturmem wzięły przyczółek mostowy oraz Starzawę. Teraz kolej na Czerniawę. My naciskamy z zachodu, zaś wojska,

innej armii z największą energią atakują świetne pozycye nieprzyjaciela pod Mościskami.

W oddali, na południe od Starzawy, dziwnym kontrastem odbija się zakopcony komin jakiejś cegielni na tle zielonego starodrzewu folwarku Starzawy. Daleko, daleko, uwydatnia się na tle lazurowego nieba czerwcowego ostra wieża Medyki. Na południowy zachód od nas stoi stary las sosnowy. Powietrze jest wilgotne i chłodne. Niedawno jeszcze szara noc zwieszała się nad łąkami i polami. Wietrzyk poranny, gwizdający poprzez pnie, śpiewa melancholijnie.

Zsiedliśmy z koni, które gryząc wędzidło, wyciągają łby, jakby domagając się pieszczoty i ocierają się o ramiona swych jeźdźców. Niedaleko od nas stoi zmurszały krzyż, na zbutwiałej podstawie. Nabożni żołnierze, ze szkaplerzem w ręku, modlą się żarliwie. Przynosi to sercu pociechę i uspokojenie. Przecie i tam, w domu, po tamtej stronie gór, pokrytych jeszcze śniegiem, splatają się ręce pobożnych w gorących modłach, a młode wargi szepcą błagalne prośby do niebios: „Zachowaj nam męża, ojca, żywiciela, o Panie!"

Czekamy na pułkownika, który stoi w górze przy wiatraku z brygadyerem, rozdającym rozkazy i kilkakrotnie wskazującym ręką ku wschodowi. Konie wietrzą, rżą z cicha i przedniemi kopytami z niecierpliwością grzebią w ciepłej, rozmiękłej glinie. Gdyśmy w ciągu pięciu dni leżeli w rowach strzeleckich, one, stojąc przy pełnych żłobach, miały czas wypaść się doskonale. Wreszcie nadchodzi pułkownik. Drżymy z niecierpliwości i ciekawości. Oficerów wzywają na front. Pułkownik zakomunikowawszy nam słowa pochwały ze strony brygadyera za naszą postawę w rowach strzeleckich, dodawszy wyrazy uznania od siebie, zaznaczył, iż dzisiaj nareszcie dojdzie może do walk kawaleryi. Z północy przybywają do Mościsk nowe posiłki. Nasi lotnicy donoszą także o zbliżaniu się silnych oddziałów kawaleryi nieprzyjacielskiej. Są dwie możliwości. Albo nieprzyjaciel ruszy wprost na Mościska, albo zwróci się w kierunku południowo-zachodnim na linię Starzawa — Czerniawa. W obu wypadkach zaatakujemy go. Mimo sytuacyi nadzwyczaj poważnej omal nie wywracamy kozłów z radości. „Stary" (pułkownik), prawdziwy jeździec, przymyka łaskawie oczy. I on ma dosyć leżenia w rowach, i on ponad wszystko kocha szarżę kawaleryi z pałaszem w ręku.

Ruszamy dwiema kolumnami. Mamy zwabić nieprzyjaciela na zachód. Główna kolumna z dwoma konnemi bateryami i rowerzystami idzie przez sfalowaną krainę w kierunku północno-zachodnim, trzy szwadrony naszego pułku razem z karabinami maszynowymi mają dostać się na wzgórze Łuków. Nasz oficer z pięćdziesięciu dwoma szeregowcami ma utrzymać kontakt między obu oddziałami. Kilku krótkiemi słowy wyjaśnia on swym ludziom sytuacyę i wymienia najważniejsze miejscowości, z naszego stanowiska widoczne. Ruszamy. Wprost przez pola. Plutonowy z sześciu huzarami puszcza się naprzód rysią, jako patrol. Na lewo i na prawo, z boku, jadą oddzielni żołnierze, gdyż w tej falistej okolicy kilka pagórków zamyka widok. Ludzie są weseli i zadowoleni. Po godzinie jazdy dostrzegamy długą, szarą linię, wijącą się jak robak. Jest to główna kolumna. W krotce dostrzegamy drugą naszą kolumnę. Nastąpiło zatem połączenie. Zwracamy się w kierunku małego lasku. Leży on dalej, niż nam się wydawało.

Nagle w kierunku północno-zachodnim podnosi się kłąb kurzu, poruszający się w stronę południowo-zachodnią. Ponieważ rusza się w rozmaitych kierunkach i postępuje nadzwyczajnie szybko, bierzemy ten obłok za tuman kurzu, podniesionego przez wiatry, hulające tu bardzo silnie. Ale nasze podejrzenie spotyka się z uśmiechem szyderczym żołnierzy, którzy swym orlim wzrokiem przejrzeli ten obłok. Jest to długa kolumna kawaleryi z oddziałem artyleryi. Jeden z żołnierzy wylicza nawet ilość dział, jest ich dwadzieścia cztery. Podnosimy szkła do oczu, ale i teraz widzimy tylko kurz, dopiero, gdy bystrooki podoficer zaczyna tłumaczyć nam znaczenie zarysów, dostrzegamy wroga. Drogą, wysadzoną topolami, szybko toczy się olbrzymia kolumna na północno-wy zachód. Pułk tylni galopuje, stąd obłok kurzu. Obliczamy ich na sześć pułków z czterema do pięciu bateryami. W jednej chwili raport jest gotowy i wysłany do kolumn. Jeden dom, stojący samotnie, i jedno wysokie, rozsochate drzewo oddały nam w obliczeniu sił nieprzyjaciela doskonałe usługi. Po chwili już w stronie północnej od nas słychać salwę armatnią. Nasza główna kolumna szczęśliwie wdarła się na wzgórze, stanowiące doskonały punkt do ataku. Widzimy z dala naszych rowerzystów. Tam też stanęły nasze baterye. Ich salwa zamieniła ogromną kolumnę nieprzyjaciela w słup soli. Jak osłupiała stanęła odrazu cała kolumna rosyjska. Przyjęcie było i niegrzeczne i niesprawiedliwe. Już walą się ciała końskie na wszystkie strony.

Z godną uznania szybkością kolumna rozdziela się odrazu, jej artylerya kryje się w pierwszem zagłębieniu i rozpoczyna ogień. Nasz komendant szybko oryentuje się, że z północnej strony lasku, do którego zdążamy, możnaby doskonale obserwować. Tedy zostawia tu ośmiu ludzi, sam zaś na czele oddziału przedziera się do skraju lasu. Mamy stąd świetny punkt obserwacyjny. Widzimy jak na dłoni, co się dzieje wśród nieprzyjaciół. Po dwóch minutach pędzi już dwóch żołnierzy z dokładnemi danemi o położeniu bateryi i oddziałów nieprzyjacielskich.

Skutek był niemal natychmiastowy. Po chwili wykwitają dwa różowe obłoczki nad artyleryą rosyjską. Trzecia część obsługi dział na ziemi. Nasz patrol daje znać za pomocą sygnałów flagami, że skutek doskonały. Lecą granaty. Jedno działo nieprzyjacielskie skacze nagle w tył — i wywraca się. Zdemolowane. Popłoch zaczyna wkradać się w szeregi nieprzyjaciela. Jeszcze parę godzin, a przeważające siły rosyjskie zostaną rozbite.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Na zapomogi dla rodzin Legionistów odbędzie się staraniem Ligi Kobiet w Dąbrowie, we wtorek 29 b. m. w sali miejscowej Resursy Koncert, z łaskawym współudziałem, art. opery wrocławskiej p. J. Zopotha, art. teatru krakowskiego p. Roszkowskiego, pianisty p. Kolbuszowskiego oraz kółka amatorów, którzy odegrają obrazek dramatyczny p. t. „Idź z nimi" Wacława Orli. Na zakończenie żywe obrazy z cyklu Grotgera. Początek punktualnie o godz. 4-ej. Ceny miejsc od 3 koron do 40 halerzy.

Dług Wiednia wobec Polaków. Godzi się przypomnieć charakterystyczne słowa, które padły onegdaj z ust burmistrza miasta Wiednia Ekscelencyi Weiskirchnera podczas owacyi w Schönbrunie, a które brzmiały:

„My Wiedeńczycy jesteśmy dumni z tego, że także wiedeńskie wojska współdziałały w wydarciu Lwowa nieprzyjacielowi i w ten sposób spłaciły dług wdzięczności Polakom za to, co król Sobieski uczynił dla Wiednia."

Słowa powyższe, będące jedynie objektywnym wyrazem prawdy historycznej w ustach Ekscelencyi Weiskirchnera, nabierają mimo tego znaczenia zupełnie specyalnego. Wygnańcy wojenni z Galicyi nie jedną gorzką i przykrą chwilę przeżyli w stolicy państwa. Jeśli dziś z ust burmistrza stolicy padają słowa, uznające historyczny dług Wiednia wobec Polaków, to muszą one być przez nas uważane jako zasłużona i konieczna satysfakcya dla szerokich sfer wychodźczych i jako pomost do tego, aby umożliwić wygnańcom naszym rozstanie się z Wiedniem bez goryczy. Zapewnić możemy ze swej strony, że Polacy nie są ludźmi mściwego serca, że starać się będą zapomnieć to co złe, pamiętać zaś będą najdrobniejszy bodaj błysk „złotego serca wiedeńskiego", o ile tylko ono w stosunku do nich istotnie się zamanifestowało. (Pol. Kur. Wied.).

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Drugi biuletyn austryacki z d. 26 czerwca.

WIEDEŃ (T. B. K.) Grupa armii jen. Pflanzera odrzuciła ponownie między Prutem a Dniestrem szturm przeważających sił rosyjskich. W ciągu tych walk udało się nieprzyjacielowi złamać nasz front na jednem miejscu. W kilku szeregach w nocy dążąc naprzód do ataku, podbiegła linia nieprzyjacielska aż do naszych pozycyi. Ponieważ była zupełnie nieuzbrojona, a ręce trzymała wysoko do góry na znak poddania się, dlatego nie była ostrzeliwana. Dopiero bezpośrednio przed nami poczęli rzucać ukryte w kieszeniach mundurów granaty ręczne na nasze rowy strzeleckie, a tylne szeregi nieprzyjaciela wysunęły się do szturmu. Przybyłe nam na pomoc posiłki odrzuciły po ciężkiej walce Rosyan z naszych pozycyi i wzięły kilkaset jeńca. Przez dzień i także dzisiaj w nocy nieprzyjaciel szturmował znowu nasz front na różnych miejscach. Wszystkie te wypady Rosyan z ciężkiemi dla nich stratami zostały odbite. Nasz front bojowy pozostał zupełnie niezmieniony. **Pułk 6 honwed-huzarów i kroacka obrona krajowa odznaczyły się szczególniej w tych walkach.** Na innych miejscach frontu jen. Pflanzera panuje spokój.

Na wzgórzach na półn. wschód od Żurawna i pod Chodorowem walki trwają dalej. Wojska sprzymierzone wzięły w szturmie kilka miejscowości i odrzuciły kilka kontrataków rosyjskich. Zresztą położenie w Galicyi niezmienione.

W Polsce rozwinęły się walki na linii Zawichost — Sienno — Iłża.

Ogień działowy artyleryi nieprzyjacielskiej na froncie Isonzo trwa dalej. Kilka ataków na nasz przyczółek mostowy pod Gorycyą odrzuciliśmy znowu, zadając Włochom ciężkie straty. Na granicy karynckiej i tyrolskiej nie zaszło nic ważnego.

Spotkanie dyplomatów.

WIEDEŃ 27 czerwca. (T. B. K.). Kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg i sekretarz stanu Jagow, przybywając z niemieckiej kwatery głównej, odwiedzili ministra spraw zagranicznych bar. Buriana. Kanclerz Rzeszy był przyjęty przez cesarza Franciszka Józefa na audyencyi.

Druga pożyczka austryacka.

WIEDEŃ 27 czerwca. (T. B. K.). Urząd pocztowych kas oszczędności donosi, że dotychczasowe wpisy na drugą austryacką pożyczkę wojenną wynoszą ponad 2.400 milionów koron. Wpisy trwają dalej przy wszystkich miejscach oznaczonych. Zamierzone jest przedłużenie terminu wpisów do 5 lipca, ze względu na życzenia, objawione z różnych stron, ażeby z uwagi na wojnę z Włochami i wielkie powodzenia oręża w Galicyi przedłużyć jeszcze wpisy ponad termin pierwotnie oznaczony.

Wodzowie we Lwowie.

WIEDEŃ 27 czerwca. (T. B. K.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą dnia 26 czerwca:

Marszałek polny arcyks. Fryderyk wyjechał wieczorem 23 b. m. w towarzystwie szefa sztabu jeneralnego bar. Conrada v. Hötzendorfa i kilku oficerów kwatery głównej do Lwowa, gdzie przybył 24 czerwca przed południem. Ludność Lwowa przyjęła marszałka polnego z bezgraniczną radością. Wszystkie domy były uflagowane, wszystkie balkony gęsto zapełnione. Ludność powiewała chorągiewkami, chusteczkami, rzucała kwiaty.

Już u rogatek miasta tłumy zgromadzonej publiczności wznosiły entuzyastyczne okrzyki hołdu. Tam komendant drugiej armii, jen. Boehm-Ermolli złożył meldunek i otrzymał od feldmarszałka udzielony sobie przez cesarza krzyż zasługi wojskowej I-ej klasy z dekoracyą wojenną. W kwaterze odbyło się pierwsze oficyalne przyjęcie. Były namiestnik hr. Piniński (przed wojną jeden z głów „podolaków" i przyjaciel endecyi P. R.) na czele duchowieństwa, przedstawicieli szlachty i stanu urzędniczego pozdrowił marszałka polnego przemową, w której wyraził szczęście ludności z powodu uwolnienia od panowania rosyjskiego i prosił o przyjęcie zapewnienia bezgranicznej czci i niezmiennej wierności dla cesarza. Następnie arcyksiążę przybył z orszakiem na ratusz, gdzie w świątecznie przystrojonej sali magistrat miasta i rada miasta pod przewodnictwem II wiceprezydenta (d-ra Stahla, przed wojną endeka P. R.) zebrani **(wiceprezydenta d-ra Rutowskiego uwieźli Rosyanie jako zakładnika)** powitali marszałka imieniem miasta.

Po obiedzie w hotelu marszałek polny udał się z orszakiem na front i był obecny przy walkach drugiej armii. Wieczorem odjechał do Mościsk. Dnia następnego marszałek polny wczesnym rankiem wyjechał na plac boju, gdzie był świadkiem zaciętych walk naszych dzielnych wojsk, którym przyglądał się z różnych stron, znajdując się w środku na terenie boju. Marszałek polny wyraził najzupełniejsze zadowolenie i wypowiedział kilku wyższym komendantom całkowite uznanie za świetne czyny dzielnych żołnierzy. Z pola walki arcyksiążę odjechał do głównej kwatery armii, gdzie przybył dzisiaj rano.

Wilson znużony.

WASZYNGTON 25 czerwca. Prezydent Wilson udaje się dzisiaj na dwa tygodnie do New-Hampshire. **Zagadnienia międzynarodowe będą tymczasem czekały.** Notę do Anglii załatwi Wilson dopiero po powrocie.

Anglia a neutralni.

KOPENHAGA 25 czerwca. Donoszą tu z Waszyngtonu: Urząd zagraniczny zawiadomił prasę, że rząd angielski powziął postanowienie gabinetowe, według którego **istniejące trudności dla żeglugi państw neutralnych mają być usunięte.**

Powiedzenie króla rumuńskiego.

BUKARESZT 25 czerwca. Rektor uniwersytetu w Jassach Jakób Negrutzi spytał się z okazyi audyencyi u króla Ferdynanda, czy może wyjechać na czas dłuższy zagranicę dla poratowania zdrowia. Król miał odpowiedzieć: **Możesz pan jechać spokojnie przynajmniej na ośm tygodni.**

Grecy powołują wojska.

GENEWA 25 czerwca. Donoszą tu z Aten: Minister wojny powołał pod broń roczniki 1912 i 1911, rocznik 1913, który ukończył służbę, pozostanie nadal pod bronią.

Skutki klęsk rosyjskich.

CHRYSTYANIA 25 czerwca. Współpracownik wojenny „Morgenbladu" pisze: Wzięcie Lwowa oznacza według wszelkiego prawdopodobieństwa nie tylko oddanie przez Rosyan całej Galicyi, ale także **linii Wisły,** której Rosyanie tak długo i uporczywie bronili. W ten sposób **cała Polska wraz z Warszawą** wpadłaby w ręce sprzymierzonych, co oznaczałoby dla Rosyi stratę materyalną i moralną niesłychanej doniosłości. Ale prawdopodobnie nie znajdzie na to rady. Już wzięcie Lwowa zawikła i tak już trudne stosunki wewnętrzne Rosyi, a wpłynie także na jej politykę zagraniczną. Skutków tego wszystkiego nie można poprostu przewidzieć.

AMSTERDAM 24 czerwca. „Tijel" pisze, że wzięcie Lwowa jest początkiem końca panowania Rosyi w Galicyi. Wzmożona równocześnie czynność Niemców nad Bzurą, Rawką i Pilicą wskazuje, że może to być zamiar wyrzucenia Rosyan atakiem frontowym poza Wisłę. „Rotterdamsche Courant" nazywa wzięcie Lwowa najważniejszem zdarzeniem wojennem od 9 października 1914.

BUKARESZT 24 czerwca. „Independance Roumaine" pisze: Z upadkiem Lwowa armia rosyjska traci całą Galicyę. Opróżnia już ona brzegi Dniestru i Prutu. Upadek Lwowa jest za wielkiem zdarzeniem, ażeby nie oddziałał na sytuacyę na wszystkich innych terenach wojennych.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.

Dodatek Nadzwyczajny
„GAZETY POLSKIEJ"

Dąbrowa Górnicza, Środa dnia 30-go Czerwca 1915 r.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 29 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Tomaszów, Bursztyn wzięte.

Odwrót Moskali za Bug.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Pościg sprzymierzonych w Galicyi wschodniej **dotarł do Gniłej Lipy** (dopływ Dniestru od północy, płynie obok Przemyślan, Rohatyna, wpada niedaleko Halicza) **i do Buga pod Kamionką strumiłową** (w odległości około 8 mil na półn. wschód od Lwowa). Stojące na tej linii siły rosyjskie zostały zaatakowane. **Bursztyn** (nad Gnilą Lipą, od 2 mile na półn. zachód Halicza) **wzięliśmy wczoraj.**

Mocne siły nieprzyjacielskie, które trzymały się **na półn. zachód od Sielca** (nad Ratą, poboczną Buga, o 4 mile na półn. zachód od Kamionki strumiłowej i o 4 mile na południe od Sokala) **dziś w nocy po zaciętej walce wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela odrzucone zostały na Krystynopol** (niespełna 2 mile na południe od Sokala).

Na północ od Rawy ruskiej i na północ od Cieszanowa **armie sprzymierzone wtargnęły na teren rosyjski.**

TOMASZÓW JEST W NASZEM POSIADANIU.

Dziś w nocy nieprzyjaciel **opróżnił pozycye na północnym brzegu Tanwi i północnym brzegu Sanu i zaczął odwrót w kierunku półn.-wschodnim.** Pościg trwa wszędzie.

W Polsce i nad Dniestrem położenie niezmienione.

Na terenie włoskim.

Na granicy włoskiej także wczoraj nie zaszło nic ważnego. Nieprzyjaciel wystrzelił znowu sporo amunicyi armatniej na gorycki przyczółek mostowy. **Włoski personal sanitarny z nadużywaniem konwencyi genewskiej przewozi na swoich noszach karabiny maszynowe.**

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Francuzi przygotowali wczoraj przez silny ogień między Lens, Bethune i Arras nocne ataki piechoty, zostali jednak ogniem naszych dział **powstrzymani**. Na wzgórzach Maas pięciokrotny w ciągu dnia atak nieprzyjaciela na zdobyte przez nas 26 czerwca pozycye **został złamany** z wielkimi stratami nieprzyjaciela. Na wschód od Luneville trzy ataki nieprzyjaciela skierowały się na nasze pozycye pod lasem Les Pemabois i dotarły na zachód od Leints Grandrexon tylko do naszych przeszkód. Nieprzyjaciel **musiał uciekać** pod naszym ogniem w swoje pozycye. Punkt obserwacyjny artyleryi nieprzyjacielskiej na katedrze został **przez naszą artyleryę usunięty**.

Na wschodzie.

Na wschodniej widowni wojennej nie zaszło nic ważnego.

Armia jen. Linsingena ściga nieprzyjaciela **na całym froncie między Haliczem i Firlejowem** (ponad 8 mil na połud. wschód od Lwowa) **przez Gniłą Lipę**. Na północ od Przemyślan (około 7 mil na połud.-wschód od Lwowa, na północ do Firlejowa) **dotarliśmy do Kamionki. Na północ od Kamionki nieprzyjaciel wyczekał na nasz atak i cofnął się za Bug.**

Na północ od północno-zachodniej strony **Mostów Wielkich**, 50 klm. na północ od Lwowa, jakoteż na wschód od zachodniej strony **Tomaszowa** ustawił się wczoraj nieprzyjaciel, ale został wszędzie odrzucony.

Stoimy teraz na terytoryum rosyjskiem. Pod tym naporem naszego pochodu naprzód nieprzyjaciel zaczął opróżniać pozycye prawobrzeżne nad odcinkiem Tanwi i dolnego Sanu.

Loretto pod ogniem.

(Przekład z B. KELLERMANNA).

Dzień gorący, bitwa szaleje. Bitwa ciągle ta sama, jedna z najtrudniejszych i największych w tej wojnie. Bitwa pod Arras. Wlecze się już od tygodni. Czy nigdy się nie skończy? W duszną noc hałasowały i biły armaty — hałasują i biją teraz, w duszny, rozpalony dzień. Kanonierzy już nie sypiają wcale. Gdy podjeżdżamy, coraz głośniej uderzają twarde stukania dział.

Zmienia się pejzaż. Z zieleni łąk i pól występują olbrzymie, bezkształtne kupy popiołu. Są czarno-szare: to kopce żużli przy kopalniach węgla. Szkaradne kupy przewyższają bez żadnych proporcyi mieszkania ludzkie i zielone wierzchołki drzew. Wyglądają jak kratery wygasłych wulkanów. Widać też wysokie kominy, wieże drewniane, budowle z cegieł, betonu i żelaza. Tutaj, na linii ognia, kopalnie przestały żyć, ale dalej w tył kominy jeszcze się dymią.

Na północy, w powietrzu rozedrganem od słońca, widać delikatną chorągiewkę dymu: to kopalnia Courriere, której katastrofa przed laty wstrząsnęła sercem świata cywilizowanego. Westfalscy górnicy przybiegli wówczas, aby dopomódz zagrzebanym francuskim kolegom. Szło o dwustu, czy trzystu górników, którzy padli w bitwie o chleb powszedni, a świat miał dla nich współczucie, pełne ludzkości. Zapomniano o tem teraz. Tysiące lat przedzielają bitwę pod Arras od tego pamiętnego dnia. Dzisiaj idzie o setki tysięcy, może o więcej, a świat milczy. Cały świat pracuje gorączkowo, aby dostarczyć materyału, który zwiększy legiony ofiar. Świat chce żyć, aby inni marli. Tak wygląda prawda.

Tam, po stronie nieprzyjacielskiej, kominy również dymią. Francuzi nawet w pasie ognia wydobywają węgiel, bo go potrzebują. Nie ustają, nawet jeśli padnie pocisk. Tak wygląda wojna

Samochód skręca, wjeżdżamy do kopalni. Cicho tutaj i czysto, jak w sali balowej. Kopalnia milczy, zatopiona oddawna. Dawniej panował tu huk, świst i syk, że człowiek nie słyszał własnego słowa; teraz cisza jak w święto. Weszli tu na mieszkanie cisi ludzie, ranni i lekarze. Kopalnia jest lazaretem.

W wielkiej sali leżą ci, którzy walczyli. Leżą długimi szeregami. Sala jest wysoka, czysta, pełna powietrza, łożka śnieżno-białe. Okna otwarte. Ze sali widać łazienkę, gdzie dawniej kąpali się górnicy. Niczego nie brak, o wszystkiem pomyślano. Lekarze i pielęgniarze przesuwają się między łóżkami; pielęgniarek tutaj niema. Wielu śpi. Cierpienie ich wyczerpało albo też morfina pozwala im zapomnieć o najsroższym bólu. Niektórzy jęczą przez sen. Ten przykrył sobie twarz chustką, palcami skubie delikatnie kołdrę. Widać krwawe bandaże, widać kalectwa, które patrzącemu wstrzymują oddech w piersi. Ale bez krwi i ran niema wojny. Tamtemu zawinięto głowę tak, że wygląda jak kula z waty, lecz dwoje wesołych, odważnych oczu wygląda z pod przepasek. Widać twarze najprzeróżniejszej barwy. Długo prześladuje mnie twarz żółta, z szeroko rozwartemi oczyma. Człowiek ten był na progu śmierci, lecz lekarz zapewnia mnie, że niebezpieczeństwo minęło. Przeważna ilość twarzy jest zdumiewająco świeża, opalona. To tędzy chłopcy, przetrzymują niejedno.

Wielu jednak takich, którzy nie mogą pisać, ani rozmawiać. Niejeden nie zobaczy już nigdy rodzianego domu.

Na podwórze zajechały dwa samochody z rannymi. Na ziemi stoją nosze, na nich kanonier z obwiązanem prawem ramieniem. Leży brudny, obszarpany, tak jak go wyciągnięto z bitwy; przepaska na ramieniu czerwieni się od upływającej krwi. Zdjęto mu buty. Twarz ma brunatną, prawie czarną, wejrzenie mocne. Widzę, jak mu się kurczą palce u nóg. Na głowie ma jeszcze czapkę bez daszka, zmiętą i zakurzoną.

— Czy boli? — pytam, patrząc na bolesny ruch palców u nóg.

Potrząsnął głową przecząco. Tę trochę bólu trzeba wytrzymać, to nic przecie... Granat trzasnął w baterye, ciężki kaliber, trzech ludzi zabitych, pięciu rannych. Reszta w wozie...

Patrzę do wózka, coś jęczy... Odchodzę.

W izbie portyera kopalni leży Francuz. Leży sam: z nim bardzo niedobrze. Straszną ma ranę, za straszną, aby mu można życzyć wyzdrowienia. Młody człowiek, piękny, może lat dwudziestu pięciu. Twarz ma wąską, bladą i cichą, oczy ciemne, pełne jeszcze życia. Ten będzie jeszcze całe dni w drodze, nim dojdzie do celu.

Samochody wyjeżdżają z podwórza nowe, pełne zajeżdżają. Lekarze są niezmordowani. Wiele roboty w tych dniach, bardzo wiele.

Razem z krajobrazem zmieniły się mieszkania ludzkie i ludzie sami. Niema już spokojnych, miłych wiosek, tylko dzielnice robotnicze, przerzucone na wieś z wielkiego miasta. Okopcone domki z czerwonych cegieł, zapylone gościńce, okna bez żadnych ozdób, chyba szmat brudnej firanki.

Mieszkańcy to nie chłopi, ale proletaryat miejski z piwnic i suteryn, w tanich, zniszczonych ubraniach. Stoją u drzwi bladzi, źle odżywieni, skrzyżowali ramiona i patrzą tępo za wozami. Wi-

dać dzieci z twarzami starców, chłopaków z papierosem w zębach. Rzadko kiedy widzi się naprawdę piękny typ robotnika, z jasnemi oczyma, których nie zjada praca.

Do takiej wioski B. padają czasami pociski, kilka dachów zerwanych, kilka domów ma dziury w ścianach. Wczoraj przyszły granaty, zabiły kobietę i dwoje dzieci. Dzisiaj dzieci i kobiety siedzą znów na ulicy, jakby nic się nie stało.

Zaraz za tą wsią droga zniża się w dolinę. Po drugiej stronie rozciąga się jak panorama, słynna wyżyna, która opiła się tyle krwi: wyżyna Loretto.

Wygląda ślicznie. Z doliny zielonej wznosi się szerokim łukiem płaskowzgórze, otoczone pagórkami, na górze zalesione; to Bois de Bovigny. Słońce pali, chmury przeciągają, rzucając cień. Wygląda to jak słoneczna wyżyna we Frankonii, albo w Turyngii. Możnaby myśleć, że pasą się tam owce i dzieci igrają na łąkach — a to jeden wielki cmentarz, jeden grób olbrzymi.

Leżą tu tysiące, dziesiątki tysięcy, swoi i cudzy. Padli w jesieni, w zimie, na wiosnę. Wielu nie zdążono pogrzebać; leżą miesiącami w słońcu, w śnie. Nocą wytrzeszczają martwe oczy ku gwiazdom, w świat pokoju i wspaniałości, gdzie wędrują ich dusze, podczas gdy ciała leżą w piekle tego świata. Straszliwa jest ta wojna. Przeciwnicy nie dają sobie nawet czasu na pogrzebanie zmarłych, tak jak to przecież czynili dzicy i poganie.

Wdzięk tej wyżyny jest kłamstwem. Straszne rzeczy tam się dzieją, o których nikt nie chce myśleć. Są tam bagna, w które zagłębiały się trupy powoli, tak, że teraz tylko wygląda but, albo łokieć. Są groby zapchane mułem, z którego sterczy kawałek wąsa. Są rzeczy, których opowiedzieć niepodobna. Gdy kiedyś chłop znów tu przyjdzie z pługiem, będzie co krok orał po kościach, butach i połamanych karabinach.

Na górze stała tylekroć wspomniana kaplica „Notre Dame de Lorette“. Teraz kupa gruzów. Każdy metr kwadratowy ziemi kosztował dni boju, pokrył się trupami i grozą. Ziemia połachmaniona od granatów. Każda ścieżka ma swe nazwisko wojenne, pełne krwi i bohaterstwa. Nazwy te będą żyły dalej, a żołnierze którzy wrócą, będą mówili o nich jako starcy. Tak mówi się dzisiaj o „ambonie“ i o „wąwozie“, o „drodze barykad“, o „rowie zamulonym“, o „łące trupów“. W dyarjuszach pułków, które tutaj walczyły, nazwy te powtarzają się ustawicznie.

Czy kto wiedział zgóry, jakie znaczenie będzie miała ta wyżyna w tej wojnie? Nikt. Czasami, z początku, wymieniano ją w krótkich telegramach. Od wielu tygodni znajduje się pod ogniem ciężkich dział. Dzisiaj także. Dymi. Na pierwszy rzut wygląda to tak, jak gdyby na złoto-żółtem zbożu, po którem migają cienie chmur, pieczono ziemniaki, bo brunatny dym idzie prostopadle w rozpalone powietrze. Czasem zdaje się, że za Bois de Bovigny stoją długie rzędy kominów fabrycznych, z których dym snuje się pióropuszami! Ale te słupy dymu powstają nagle, bez przygotowania po trzy i po cztery wystrzelają razem z ziemi i zmieniają ciągle miejsce, raz są wyżej, raz na lewo. Są brunatne, czerwonawe, potem czarne jak smoła.

To wybuchy granatów francuskich, uderzających w nasze rowy. Samych rowów nie widać stąd, ale po uderzeniu granatów da się jak gdyby wykreślić ich krzywizna na szerokiej wyżynie. Nie słychać nawet wybuchów, bo działa grzmią i huczą bez przerwy.

Z Bois de Bovigny wysuwa się czarna chmura dymu, wysoka jak wieża, za sekundę druga, dymy łączą się w górze. To granaty niemieckie. Czarne chorągwie czadu za lasem wiją się w wietrze, nowe wznoszą się do góry, stoją przez jakiś czas spokojnie, bledną. Za chwilę nowy krater wypluwa ciemność w powietrze.

W dolinie, która wyglądała tak spokojnie i słonecznie, za domkami, toczy się chmura gradowa, żółta jak szafran. Kołysze się ciężko przy ziemi, idzie w górę i zapycha sobą powietrze. To ciężki granat, wymierzony w niemieckie bateryę. Te odpowiadają wściekle, powietrze trzęsie się od grzmotów. Za Bois de Bovigny, ku dolinie Ablain, wznosi się czarna ściana dymu. Nikt nie pozostaje dłużny odpowiedzi.

Nagle z doliny wznosi się i biegnie brunatna chmura. Wygląda dziwnie, jak stożek, z ostrym końcem, stożek pędzący żywo przed siebie. To samochód, pędzący szalenie po drodze, wyglądający jak niteczka pyłu. Wyścig o życie. Nad samochodem ukazuje się w niebie błękitnem chmurka szrapnelu. Za wysoko. Druga chmurka. Samochód wygląda jak mysz, która przelękła się i przebiera łapkami co ma siły. Tam, w Bois do Bovigny, siedzą Francuzi przy lunetach i dojrzą w dolinie każdy punkcik. To oficerowie wiozą rozkazy. Tak trzeba — dalej!

Słońce pali. Pot ścieka mi po twarzy. Wyżyna Loretto błyska i mruga. Niewidzialny, rozwścieklony potwór rzuca się po niej, wyrywa ziemię rogami i rzuca bryły w górę. Tam, w rowach, musi być gorąco, jak w piekle...

Wystawa w San Francisco.

Wspaniała jest wystawa w San Francisco. Miasto tak daleko położone od terenu walk, że nawet echo nie mąci panującego tam spokoju. Dziś cała nasza uwaga skierowana jest w stronę krwawych zapasów, staczanych od dziesięciu miesięcy, w innym jednak czasie dzienniki nasze byłyby przepełnione opisami tego dzieła wspaniałego, a niezwykłego, jakiego dokonali Amerykanie. Mogą oni być dumni z rezultatów tej kolosalnej pracy. Twórcy tej wystawy, na których czele stoi Karol C. Hoore, marzyli o tem, aby na rok ten uczynić z metropolii Kalifornijskiej miejsce zjazdu dla połkuli zachodniej. Piękność kraju, idealny klimat doskonale im do tego posłużyły, zaś geniusz ich stworzył cuda, które ściągają coraz to nowe tłumy. Chwalą się oni, że wystawa ta jest największą ze wszystkich, jakie Ameryka do tej pory urządzała, a jest to żywą satysfakcyą zrobić lepiej i piękniej, niż poprzednicy.

O ile można sądzić z pięknych fotografii, które nas dochodzą, wystawa w San Francisco jest bardziej urozmaiconą, niż te, które ją poprzedziły, więcej tam fantazyi, powiedzmy, więcej poezyi. Wspaniały klimat szczęśliwie natchnął artystów.

Widząc rozmaitość stylów tych pałaców i pawilonów, ma się wrażenie, że Amerykanie poznali dokładnie wszystko, co przed nimi stworzył geniusz starego świata i z nadzwyczajną inteligencyą i zręcznością umieli zastosować ten materyał do swoich dzieł. Pałac pedagogiczny ma wysokie, białe kopuły z oknami wysoko, podobnie, jak kościół św. Zofii. Gmachy, położone przy placu Obfitości, przypominają nadzwyczajnem bogactwem ornamentacyi pagody indyjskie, lub klasztory portugalskie o ornamentacyi pięknej, a nickrępowanej niczem, jak bujna roślinność dziewiczego lasu. Na dziedzińcu kwiatowym wznosza się dwa minarety, otoczone wieżyczkami w stylu maurytańskim. Sztuka włoska reprezentowana jest na dziedzińcu palmowym, a bogata jej kolumnada odzwierciedla się w basenach wody, dookoła otoczonej białym marmurem. W pałacu administracyi znajdujemy piękne, poważne style monachijski i wiedeński.

Uwagę naszą muszą też zwrócić nazwy dziedzińców: mamy dziedziniec palmowy, dziedziniec obfitości, czterech pór roku. Te nazwy muszą zapewne być dziełem poetów.

Jest tam także wieża wesołości, drzwi dla filozofii i dwa łuki tryumfalne, położone naprzeciw siebie, jeden nazwany słońcem wschodzącem, drugi słońcem zachodzącem; obok wspaniała fontanna, z wielką siłą tryskająca, nazwana fontanną energii.

Wszystkie fasady, portyki, balustrady, które się napotyka, są to arcydzieła rzeźby, wszędzie nadzwyczajne bogactwo form, a jednak żadnej przesady. Oświetlenie wieczorne daje wrażenie widzom, że są w jakiejś zaczarowanej krainie. Głownem źródłem światła jest baterya, przedstawiająca siłę 2 i pół miliardów świec, umieszczona na dachu jednego z pałaców. Inne mniejsze umieszczone są na kolumnach w ogrodach, w trawnikach między kwiatami, co czyni rzadki, a dziwnie piękny widok. Światła, umieszczone na szczycie wieży wesołości, nadają jej odrębny, wesoły a zarazem dziwaczny wygląd; tylko za pomocą światła elektrycznego można osiągnąć takie efekty.

Z uznaniem trzeba podkreślić energię Amerykanów, ale tem trudniej zrozumieć, że naród ten, niby demokratyczny i humanitarny, robi interesy na sprzedaży amunicyi walczącym w Europie. Z brudoty tego postępku Ameryka nie oczyści się nigdy przed historyą.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

N. K. N. do bar. Conrada. Naczelny Komitet Narodowy wysłosował do szefa sztabu jeneralnego br. Konrada von Hötzendorfa telegram następującej treści:

„Raczy Ekscelencya przyjąć gorące życzenia Naczelnego Komitetu Narodowego z okazyi wysokiego odznaczenia, uznającego genialną strategię Ekscelencyi. Gwiazda zwycięska, której blask zajaśniał tak wspaniale w dniu odbicia Lwowa, będzie z pomocą Boską przyświecała bohaterskim wojskom aż do zupełnego pokonania wroga.

Władysław Leopold Jaworski
Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego.

Ku pokrzepieniu serc. „Praca Narodowa“, dwutygodnik zakopiański, otrzymała do wydrukowania prywatny list Wacława Sieroszewskiego z linii bojowej:

„Jesteśmy daleko od wiernej rzeki, a blizko od rzeki największej.

Nie wiemy jednak, w którą pójdziemy stronę, czy na północ od mojej rzeki, czy na wschód?

W każdym razie dotychczas idzie nam wszystko nadzwyczaj pomyślnie. Jestem zdrów i myślę, że pomyślny obrót sprawy prędzej mię uleczy, niż wszelkie Piszczany. Nastrój wśród naszych wojsk wspaniały; niemało przyczynia się do tego cudna pogoda i kwitnące wokoło sady. Ruina w Królestwie nie jest tak straszna, jak sądzićby można z tych walk, jakie tu miały miejsce. Prawda, dużo wsi popalonych i dużo zburzonych budynków, ale pola prawie wszędzie obsiane i ludność daje sobie z przednówkiem radę. Komitety Obywatelskie, trzeba przyznać, odegrały niemałą rolę w zaprowiantowaniu ludności. Nastrój wśród ludności zmienia się bardzo na naszą korzyść, witają nas naogół życzliwie, miejscami radośnie. Przybywa nas również w pułku i mam doprawdy nadzieję nieplonną, że może przed zawarciem pokoju będziemy mieli z 50, a może i więcej tysięcy ludzi pod bronią. Wszystko to nastraja mię bardzo radośnie. Jestem szczęśliwy i żal mi ludzi smutnych i zwątpiałych“.

Z Dąbrowy.

Ofiara na Legiony. W Administracyi naszego pisma złożył p. Piotr Glinka z Kazimierza rb. 1.

Zgubiono lub skradziono w szkole p. Starkiewicza, wynajętej teraz dla dzieci żydowskich, torebkę, w której był paszport i półpasek na imię Lai Rozen.

Nadesłano do Redakcyi.

Ks. G. Augustynik: Pamiątka po dobrym pasterzu czyli wspomnienie pośmiertne po ś. p. ks. Józefie Dotkiewiczu (Warszawa 1914).

Sympatyczny opis żywota ks. Dotkiewicza, szczegóły z życia Jacka Siemieńskiego, Wandy Malczewskiej i wiązanka wiadomości z Zagłębia i okolicy, godnych zachowania w pamięci.

Ks. Julian Łukaszkiewicz: Księgi wychodztwa polskiego (Vimperk 1915).

Czytamy tam między innemi:

Zgrzeszyli ojcowie nasi. Nie wykonali ślubów króla i szlachty, uczyniony nych we Lwowie i spuścił Bóg na nich rękę gniewu swego i ukarał ich rozbiorem polskiego państwa.

My cierpimy nie tylko za ich winy, ale także za winy nasze. Jako spadkobiercy powinniśmy byli wykonać uroczyste śluby. Bóg nie pozwoli żartować ze siebie. Tak długo jeszcze będziemy cierpieli, dopóki nie wykonamy tych ślubów...

Będę miał otwarte oczy na winy nasze i nie będę zwalał odpowiedzialności na nieprzyjaciół, aby uwolnić się od pracy. Przyjmę chętnie każde upomnienie i słowo prawdy i będę spełniał rozkazy, wydane choćby przez niższych majątkiem i stanowiskiem, skoro one są dobre.

Nie dopuszczę, aby nas niewola zdemoralizowała, wykoszlawiła charaktery i spodliła dusze. W sprawach Boga i Ojczyzny nie pomoże nam oportunizm, chwiejność i lawirowanie...

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

PETERSBURG 28 czerwca. (T. B. K.). W kwaterze głównej odbyła się rada ministeryalna pod przewodnictwem cara, w przytomności generalissimusa, prezydenta gabinetu i kilku ministrów.

Jenerał Pau o trwaniu wojny.

BERLIN 27 czerwca. Dowiadują się z Paryża, że jen. Pau wypowiedział się niedawno z wielką pewnością o zakończeniu wojny przed upływem r. 1915. O ofenzywie zaliansowanych wyraził się dyplomatycznie, że nie jest łatwo przeprowadzić silne, wspólne, wystąpienie tak różnolitych armii. Ale pod koniec r. 1915 nadejdzie moment, kiedy będzie można poważnie mówić o pokoju. Zwracają uwagę, że francuskie koła wojskowe są tego samego mniemania, gdyż francuskie medale waleczności noszą na odwrotnej stronie napis 1914/15.

Rezydencya papieża.

MEDYOLAN 27 czerwca. Watykański informator „Corriere della Sera“ donosi, ze w sympatyzujących z Niemcami kołach Watykanu, których głową kardynał holenderski Rossum, noszą się z planem naklonienia papieża do wyjazdu z Włoch. Jest tylko jedna obawa, że papież, opuściwszy raz Włochy, nie mógłby do nich powrócić. Z powodu tej trudności plan nie będzie urzeczywistniony.

Encyklika papieża.

RZYM 27 czerwca. „Tribuna“ dowiaduje się ze strony wiarogodnej, że papież wyda w najbliższych dniach encyklikę do świata katolickiego na temat pytań, związanych z dzisiejszą wojną.

Krążownik angielski storpedowany.

LONDYN 26 czerwca (B. R.) Krążownik pancerny „Roxburgh“ został ugodzony torpedą dnia 20 czerwca na morzu Północnem. Szkoda nie była jednak zbyt poważna i krążownik mógł popłynąć dalej o własnej sile (Krążownik „Roxburgh“ ma objętości 11,000 ton, szybkość 22.4 mil morsk. Posiada 10 dział i 2 rury torpedowe podwodne. Spuszczony na wodę w r. 1904).

Naruszenie neutralności.

BERLIN 26 czerwca. „Berl. Tagblatt“ donosi z Konstantynopola, iż francuski krążownik ostrzeliwał wyspę Kastel Oriza, okupowaną przez Greków. Krążownik dał 20 strzałów na tameczne klasztory.

(Wyspa, o której mowa, przysądzona była przez konferencyę ambasadorów w Londynie Turcyi. Jest to jedyna wyspa wzdłuż południowego brzegu Małej Azyi. Z początku wojny przeciw Turcyi były wiadomości, że zajęły ją floty sprzymierzone, ale widocznie nie było to prawdą. Próby zajęcia wyspy oznaczać mogą chęć wysadzenia wojsk na tym brzegu Małej Azyi.)

Stanowisko Grecyi.

PETERSBURG 26 czerwca. „Riecz“ przynosi pesymistyczny artykuł na temat Grecyi. Mimo większości, zdobytej przez Wenizelosa, nie można spodziewać się dawnej kombinacyi. Przez wystąpienie Włoch stanowisko Grecyi uległo zupełnej zmianie.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.